Nr. 24. W Tarnowie 20go grudnia 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

O konieczności i sposobach wychowania religijnego.

(Mowa Najprz. JX. Biskupa Dra J. Pelczara w Sejmie krajowym, dnia 5go listopada 1904).

Wśród obrad nad sprawozdaniem komisyi o stanie szkół średnich, zabrał głos w imieniu Najprz. Episkopatu dostojny Arcypasterz dyecezyi przemyskiej i rzucił sporo światła na stan dzisiejszego wychowania religijno-moralnego w szkołach. Ze względu na ważność tego przemówienia, podajemy je w całej osnowie według stenogramów, zwłaszcza że dzienniki nie streściły go wiernie.

„Na wstępie zaznaczam — mówi Najprzew. JX. Biskup — niezmienną troskliwość Episkopatu i kleru o dobre wykształcenie i wychowanie młodzieży, zwłaszcza pod względem religijnym.

A czynię to tem skwapliwiej, że w komisyi szkolnej i w tej Wysokiej Izbie padły głosy, obwiniające poniekąd duchowieństwo o lekceważenie tej sprawy. W obec tych skarg stwierdzam stanowczo u duchownych obrządku łacińskiego — bo tych tylko znam dobrze — nie ubytek, ale wzrost gorliwości w nauczaniu katechizmu w kościele i szkole. Jeżeli zaś w wielu szkołach ludowych wykazano brak regularnej nauki religii, to ztąd to pochodzi, że liczba tych szkół z każdym rokiem rośnie, podczas gdy siły duchownych nie starczą na zadosyćuczynienie wszystkim wymogom.

Osądźcie, panowie, czy podobną jest rzeczą, aby duszpasterz, mający w swojej parafii kilka lub kilkanaście szkół szeroko rozrzuconych, do tego nieraz stary i chory, mógł odwiedzić każdą szkołę choć raz na tydzień?

Z braku księży nie można też było dotąd obsadzić wszystkich katechetur samoistnych, ale nastąpi to niezadługo.

My, biskupi, przypominamy ciągle duchowieństwu obowiązek łamania maluczkim chleba nauki Bożej, upoważniamy do tego, gdzie można, nauczycieli, zaprowadzamy po wioskach, gdzie nie ma szkół, katechistów świeckich, lub ślemy tam zakonnice i zdobywamy się na wielkie ofiary, aby pomnożyć szeregi pracowników duchownych; prócz tego jużto sami, już z katechetami, radzimy czy nad ulepszeniem planu, metody i podręczników nauki religii, czy nad umocnieniem ducha religijnego w szkołach. Robi się zatem, co można.

W zeszłym roku rozprawiano tu o planie nauki religii w gimnazyach; otóż przypominam, że plan ten, zaprowadzony w roku 1850, zmienił Episkopat austryacki na konferencyi w roku 1894 o tyle, że nakazał w klasie pierwszej i drugiej gimnazyalnej uczyć katechizmu z objaśnieniami liturgicznemi, w następnych zaś klasach liturgiki i historyi biblijnej. Ale i ta zmiana nie weszła dotąd u nas w życie.

Zastanawiano się też nad tem, czyby nie wprowadzić co do planu nauki religii w wyższem gimnazyum tej zmiany, iżby w klasie V. wykładać dogmatykę szczegółową, w VI. etykę, w VII. historyę kościelną, w VIII. dogmatykę ogólną z uwzględnieniem apologetyki. Ale ta myśl, którą zresztą nie wszyscy katecheci podzielają, nie znalazła uznania u biskupów. Zato Episkopat domaga się słusznie, aby historyi kościelnej zwrócono trzecią godzinę wykładową, odjętą jej bez porozumienia się z Ordynaryatami na rzecz matematyki.

Kto rozważy, jak olbrzymio pomnożył się materyał historyczny i jak wiele jest kwestyi piekących, z nowszymi prądami ściśle związanych, ten przyzna, że ta umiejętność, którą nazwano „mistrzynią życia“, niesłusznie została pokrzywdzona. Zresztą nie przeczę, że i matematyka jest potrzebną, zwłaszcza nauka dodawania i mnożenia, bo odciągać i dzielić wszyscy u nas dobrze umieją.

Z ważnych również względów pożądaną byłoby rzeczą, aby w VII. klasie szkół realnych i IV. seminaryów nauczycielskich, przydano jedną godzinę na naukę religii i to w seminaryach na ćwiczenia praktyczne. Te i inne desiderata polecam rozwadze Wysokiego Prezydyum Rady szkolnej krajowej, a Wysokiej Izbie przypominam, że przed trzema laty uchwaliła rezolucyę, wzywającą rząd do zniesienia rozporządzeń ministerstwa z roku 1878 i 1899, mocą których usunięto naukę religii z egzaminu dojrzałości.

Nie wiem, czy ta rezolucya zawędrowała już do Wiednia; tymczasem godność religii, powaga katechety i dobro młodzieży wymagają, aby przynajmniej dogmatyka i historya kościelna, choćby w ograniczonych rozmiarach, były przedmiotem tego egzaminu. Któż nie wie, że niejeden uczeń, wyszedłszy ze szkoły, nie ma sposobności do pogłębienia czy uzupełnienia tej wiedzy, która prowadzi do źródła i pierwowzoru wszelkiej wiedzy, a potem z braku silnych zasad, schodzi nieraz na błędne tory! Tyle o stronie dydaktycznej ustroju szkół średnich.

Więcej uwag poświęcę stronie pedagogicznej. Przez wieki była ludzkość tego zdania, że zadanie szkoły jest nietylko kształcić, ale i wychowywać i że podstawą wychowania, a przytem duchem ożywczym całego nauczania, ma być religia; i dobrze było z tem dawnym wiekom.

Dopiero od czasów filozofa genewskiego Jana Jakóba Rousseu'a, poczęto kusić się o to, by wychowanie, zamiast na religii, oprzeć na humanitaryzmie, moralności wyzwolonej i innych ideach nowożytnych.

Co więcej, loże masońskie dały hasło do zakładania szkół bezreligijnych i do tego przyszło, że we Francyi za ministra Pawła Berta nawet imię „Bóg“ wymazano z książek szkolnych.

Wrzekomi reformatorowie wychowania ogłosili to za dzieło postępu i obiecywali ludzkości wiek złoty, ale doświadczenie kłam im zadało, bo szkoła bezwyznaniowa stała się rozsadnikiem materyalizmu i socyalizmu, a wychowanie ateistyczne wydało plemię anarchistów, dla których nietylko religia, ale cnota, władza, powaga, własność, wolność, to czcze przesądy, a których ideałem jest rewolucya społeczna, mająca ziemię całą zalać strugami krwi i zasypać gruzami.

Szkoła bez Boga, to jak owa studnia apokaliptyczna, z której wydobywają się czarne chmury szarańczy, przyćmiewającej blask słońca i pożerającej plon ziemi, bo z niej wychodzą pokolenia młode chyba na to, by zagasić światło prawdy i zniszczyć dobytek ludzkości. Widzimy to na zachodzie i biada tamtemu społeczeństwu, jeżeli nie nastąpi zwrot ku lepszemu.

U nas wykłada się religię w szkołach, ale czy jej wpływ zupełnie swobodny? Czy u młodzieży naszej widać postęp pod względem religijnym i moralnym? Pytam o to katechetów, nauczycieli, rodziców i samych uczniów—i dowiaduję się z boleścią wielką, że w naszych szkołach średnich pojawia się coraz częściej niewiara i to bez żadnej zasłony. Trafiają się np. uczniowie, którzy wręcz

oświadczają swoim katechetom, że w nic nie wierzą. A niektórych trzeba za bezbożność i bluźnierstwa ze szkół wydalać.

Skutkiem niewiary, a nieraz jej źródłem, jest rozpusta i to ohydna, wyuzdana, a tak strasznie grasująca pośród młodzieży, że ankieta lekarska wykazała przy końcu roku 1903 w samym tylko Lwowie 240 uczniów dotkniętych brzydkiemi chorobami; a iluż ich potrafiło ukryć swoją sromotę! Zjawisko zaiste przerażające, a dawniej prawie nieznane!

Skarżą się również, że i do młodzieży szkolnej wciska się pijaństwo, a ktoś niedawno powiedział, że szukać trzeba ucznia, któryby nie składał ofiar bożkowi, alkoholem zwanemu.

Najwięcej żalą się na niekarność u starszych uczniów, bo z niej idą te hałaśliwe demonstracye, te brutalne napady na nauczycieli, nieraz nawet na kobiety, słowem: dzikość obyczajów i anarchia w duszach.

U młodzieży ruskiej pojawia się nadto nienawiść do tego wszystkiego, co polskie, z przymieszką radykalizmu antireligijnego, co nietylko nas, ale także prawdziwych patryotów ruskich, a szczególnie starszych kapłanów, słuszną przejmuje trwogą. Mówię to z ubolewaniem, bo kocham młodzież i dobrze życzę społeczeństwu, tak polskiemu, jak ruskiemu; toż z głębi duszy odzywam się do przywódców jednej i drugiej narodowości: Caveant consules!

Obok wad wymienionych, spostrzega się u młodzieży jakiś chorobliwy pesymizm, popychający nieraz kilkunastoletnich malkontentów aż do samobójstwa, a z drugiej strony pewien zanik tego idealizmu, który nam, dziś już osiwiałym, w latach młodych rozpierał pierś miłością tego wszystkiego, co wielkie, szlachetne i piękne, co Bogu miłe i Ojczyźnie pożyteczne. I nic dziwnego, skoro dziś niejeden młodzieniec uczy się patryotyzmu z pism socyalistycznych!

Zło widzimy wszyscy; czy to jednak wystarczy? Nie, ale trzeba złemu postawić tamę, inaczej może wyróść pokolenie bez wiary, bez cnoty, bez zdrowia fizycznego, bez hamulca moralnego — istny posiew anarchizmu! *(Brawa i oklaski).*

Któż ma tu zabrać zabrać się do roboty? Oto Kościół, władza, szkoła, rodzina i społeczeństwo.

Kościół spełni swe zadanie, byle mu nie krępowano rąk i nie bałamucono sumień ludzkich; ale i władza, mająca stać na straży moralności publicznej, niechaj nie zapomina o swym obowiązku.

Niestety, liberalizm w Austryi, pod hasłem obrony wolności, puścił samopas złe żywioły, jakby psy zajadłe ze smyczy, a duch jego pokutuje jeszcze i u nas w urzędach i sądach.

Wiadomo, że złe książki, polskie i ruskie, które młodzież chciwie pochłania, podkopują jawnie zasady religijne i podwaliny społeczne, nie wzdrygają się nawet przed bluźnierstwem i miotają ohydne potwarze na ludzi choćby najzacniejszych, także i na biskupów; tymczasem prokuratorye puszczają to nieraz płazem, a pobłażliwszymi jeszcze są często sądy przysięgłych, tak, że przeciw zgorszeniu i oszczerstwom niema czasem żadnej broni. Wiadomo, że błędne idee i złe dążności, jeżeli są ukryte pod ponętnemi hasłami, trafiają łatwo do umysłów młodych, tak bardzo zapalnych i niedoświadczonych — i wabią je do skrajnych obozów; tymczasem ze strony władz, szkoły i społeczeństwa nie widzę tu należnej reakcyi, ani nawet starania, by młodzież dojrzalszą pouczać o prądach nowych i uzbroić ją w ten sposób przeciw zakusom radykalizmu i socyalizmu; nie pomyślano też dotąd o wydaniu jakiegoś pisma dobrego dla młodzieży.

Wiadomo, że źli uczniowie coraz częściej i coraz zuchwalej odwiedzają szynkownie i domy rozpusty; tymczasem policya nie czuwa nad tem, jak czuwać powinna, aby do tych kloak zepsucia i rozpusty nie wpuszczać młodzieży. Wiadomo, że pornograficzne ryciny i karty widokowe przychodzą stosami do handlarzy żydowskich, którzy szczególnie młodzież zabijają tą trucizną; policya o tem wie, ale jakże rzadko i z jak marnym skutkiem odbywa tam rewizye!

Imieniem społeczeństwa, a w obronie naszej młodzieży, zwracam się do Ciebie, Ekscelencyo, Panie Namiestniku, z prośbą, abyś jako najwyższy stróż moralności publicznej w kraju, o jej zachowanie tak wielce dbały, nakazał organom podwładnym większą czujność na tem polu i energiczniejszą działalność. Niechże one skuteczniej bronią młodzieży przed jej trucicielami, a ich samych karzą surowo.

A jakież tu zadanie samej szkoły? Wielkie; bo szkoła ma nietylko otwierać przed młodzieżą księgę wiedzy ludzkiej, ale także opowiadać jej o Bożych tajemnicach i sprawach, nietylko darzyć ją światłem prawdy, ale także wyrabiać w niej silne zasady religijne, czysty obyczaj, szlachetny charakter, poczucie obowiązku, zamiłowanie pracy, prawa, ideału i tych dwóch wielkich matek naszych — Kościoła i Ojczyzny; słowem, winna być zarówno mistrzynią młodzieży, jak jej wychowawczynią.

Pierwszym robotnikiem na niwie religijnego wychowania młodzieży jest katecheta; słuszna zatem, ażeby na tym posterunku stawiać kapłanów najświatlejszych i najwytrawniejszych; i o to też się staramy. Ale czy i najlepszy podoła pracy tak olbrzymiej i trudnej? W szkołach średnich uczniów ciągle przybywa; potrzeba tedy dzielić te szkoły, w większych zaś ustanawiać po dwóch katechetów zwyczajnych.

Praca katechety nie będzie jednak zbyt wydatną, jeźli jej nie poprze dyrektor, mający być nietylko roztropnym kierownikiem zakładu, ale także pełnym miłości i taktu ojcem młodzieży.

Z uznaniem podnoszę, że Rada szkolna krajowa stara się wynosić na te stanowiska mężów posiadających wszelkie potrzebne zalety; ale czy wszyscy pojmują i spełniają swe zadania idealnie? Czy nie można powiedzieć, że tu i ówdzie panuje u nich pewien chłód w rzeczach religijnych, pewna nieufność do katechety, pewna pobłażliwość w duchu Helego względem młodzieży? Dobro szkoły wymaga, aby dyrektor nie osłabiał znaczenia i wpływu katechety, a ztąd, by nie rozciągał podejrzliwej kontroli nad jego pracą, nie przeznaczał go do inwigilowania uczniów poza gmachem szkolnym, nie robił mu trudności co do czasu ćwiczeń pobożnych; przeciwnie, by wszelkim sposobem powagę katechety podnosił.

Katechecie i dyrektorowi winni w pracy wychowawczej pomagać nauczyciele, bo do tego obowiązuje ich nietylko prawo boskie, ale także sam zarys organizacyjny.

„Wszyscy nauczyciele — tak opiewa przepis §. 66, 2 — mają w udzielaniu nauki i zachowaniu się swojem sumiennie baczyć na to, ażeby źródła prawdziwej pobożności nigdy nie osłabiali, ale je — o ile to od nich zależy — wzmacniali“. Mamy też zastęp nauczycieli światłych, religijnych, gorliwych, którym wszelką oddaję pochwałę; ale miłość prawdy i troska o dobro młodzieży każą mi wyznać, że trafiają się czasem wyjątki, zwłaszcza między młodszymi, zwerbowanymi na prędce z pośród uczniów uniwersyteckich i to różnych wydziałów; wszakże pewien dyrektor skarżył się przedemną, że w ciągu kilku lat musiał się postarać o wydalenie z zakładu dziesięciu suplentów!

Zdarzało się bowiem, że tacy nauczyciele życiem niemoralnem gorszyli młodzież, to znowu propagowali jawnie hajdamaczyznę, albo szyderstwami z dogmatów i przepisów religijnych, wycieczkami przeciw władzy kościelnej i porządkowi społecznemu, a nawet pożyczaniem złych książek, zabijali moralnie swoich uczniów.

Cóż dziwnego, że wskutek złych wpływów niejeden młodzieniec już na ławach szkolnych traci wiarę i cnotę, a nie odzyskawszy tych skarbów na uniwersytecie, gdzie jeszcze gorzej się dzieje, wlecze się potem drogą życia jak owe cienie dantejskie, bez celu, bez siły, bez nadziei, sam w sobie nieszczęśliwy i nikomu niepożyteczny!

Z radością zaznaczam, że nasza najwyższa magistratura szkolna stara się zapobiegać demoralizacyi w szkołach, a to jest mi rękojmią, że uwzględni także życzenia Episkopatu, zmierzające do umocnienia w nich wpływu religii.

Przedewszystkiem konieczną jest rzeczą, aby wykłady wszystkich przedmiotów nietylko nie zwracały się przeciw wierze i moralności chrześcijańskiej, ale raczej utwierdzały uczniów w zasadach i obyczajach chrześcijańskich.

Wprawdzie ustawa liberalna z r. 1868 usunęła nadzór Kościoła nad naukami świeckiemi w szkołach, ale nie zniosła prawa boskiego, ani nawet rozporządzenia ministeryalnego z 30 maja 1854 roku, które wyraźnie mówi, że wszystkie nauki w szkołach winny skupiać się około idei religijnej i moralnej, jak około swego ogniska.

Co do szczegółów, jest życzeniem Episkopatu, aby młodzież szkolna spowiadała się z obowiązku 4 razy w roku, a więc także przed Bożem Narodzeniem, bo tego domagają się nietylko katecheci, ale także sami uczniowie; zaprowadzenie zaś tego przepisu zależy od Rady szkolnej krajowej.

Ponieważ przy urządzaniu spowiedzi zbiorowej trzeba kapłanom zakonnym zwracać koszta jazdy, wszystkich zaś choć skromnie posilić — bo trudno ich przecie nasycić potrawą tak niesmaczną, jaką są grzechy ludzkie — słuszną przeto jest rzeczą, ażeby te wydatki ponosiły dyrekcye z funduszu, przeznaczonego na potrzeby liturgiczne.

Jest naszem życzeniem, aby coroczne rekolekcye odbywały się w Wielkim poście, a nie dopiero w Wielkim tygodniu; aby wolno było katechetom za porozumiewaniem się z dyrektorami sprowadzać wówczas obcych kapłanów, aby wreszcie dyrekcye nie były zbyt skore do uwalniania uczniów od ćwiczeń pobożnych, lecz przeciwnie, aby zawinione niedbalstwo karały obniżeniem noty z obyczajów.

Jest naszem życzeniem, aby młodzież szkół średnich i seminaryów nauczycielskich w miesiącach maju, czerwcu i wrześniu chodziła gremialnie na Mszę świętą i podczas Mszy — jak to da-

wniej za naszych czasów bywało — śpiewała, czasem nawet chórem, a ztąd, by nauka śpiewu uprawianą była pilnie w każdej szkole.

Jest naszem życzeniem, aby święto Patrona szkoły obchodzono wszędzie jak najuroczyściej, a w dniu imienin, względnie w rocznicę koronacyi Ojca świętego, urządzano solenne nabożeństwo, młodzież zaś, by uwolniono od I. i II. godziny nauki. Jest naszem życzeniem, ażeby Msze święte dla młodzieży odbywały się w kościołach lub kaplicach publicznych, a nie w aulach, służących na inne także cele, nadto by w ćwiczeniach religijnych, a również i w spowiedzi, zwłaszcza wielkanocnej, *brali udział wszyscy nauczyciele z dyrektorem na czele*, co zresztą jest zgodnem z rozporządzeniem ministeryalnem z 5. kwietnia 1870.

Jest naszem życzeniem, ażeby w myśl rozporządzenia ministeryalnego z roku 1885 zarządzono *dokładną rewizyę książek* we wszystkich bibliotekach szkolnych, a na przyszłość nie kupowano żadnej książki, którejby nie poleciła osobna komisya przez Wysoką Radę szkolną wyznaczona i mająca w swojem gronie także kilku światłych kaplanów. Jest naszem życzeniem, ażeby roztoczono ściślejszą kontrolę nad uczęszczaniem uczniów do teatrów, nad nauką tańców z wykluczeniem tak zw. kompletów i nad stancyami studentów. — Z radością witam tu myśl tworzenia stowarzyszeń opieki obywatelskiej nad uczniami poza szkołą i zaprowadzenia lekarzy szkolnych, o których poprzedni mowca tak szeroko rozprawiał, aby młodzież uboższa nie była tak bardzo narażona na głód, na pokusy, na choroby różne, zwłaszcza na gruźlicę, ktorej zaród — jak to na klerykach moich sprawdziłem — niejeden uczeń ze szkoły wynosi.

Również z uznaniem podnoszę coraz większy zapał do zakładania burs studenckich, byleby tylko te bursy oddano pod ster wytrawnych kapłanów i katechetów.

Wreszcie jest naszem życzeniem, ażeby w myśl polecenia komitetu biskupów z roku 1891 wolno było uczniom szkół średnich wstępować do Kongregacyi Maryańskich, bo z jednej strony oni sami tego pragną i potrzebują, inaczej wchodzić będą w związki tajne z tendencyami antyreligijnemi i antyspołecznemi, z drugiej strony ustawy z roku 1849 i 1873, na których zakaz opierano, odnoszą się tylko do stowarzyszeń politycznych. Wprawdzie liberalizm nie jest rad kongregacyom Maryańskim, ale jeżeli pruski minister oświaty, sam protestant, w sejmie pruskim te kongregacye zalecił i przeciw zarzutom protestantów obronił, czy będzie się ich obawiać katolicka bądź co bądź Austrya? Czy może podejrzliwem okiem patrzeć na nie społeczeństwo polskie i ruskie? Mógłbym tu

na świadka powołać przeszłość naszą. Ale po cóż? Wszak w tej Izbie są Sodalisi Maryańscy i niechże oni powiedzą, czy im pobożność przeszkadza w spełnianiu obowiązku rodzinnych i obywatelskich, czy raczej nie jest ona jasną pochodnią dla ducha i ogniem palącym dla serca.

Śmiało zatem stawiam rezolucyę i proszę JE. p. Marszałka, ażeby ją potem poddał pod głosowanie *(czyta):*

Wzywa się c. k. Rząd, by pouczył władze szkolne, a przez nie dyrekcye szkół średnich, że nie mają zabraniać uczniom wstępowania do kongregacyi Maryańskich i tworzenia osobnych sodalicyj pod sterem XX. katechetów.

Jeszcze jedno słowo. Szkoła, choćby najlepsza, nie wychowa dobrze młodych dusz, jeżeli jej działanie paraliżować będzie — jak to niestety tak często się dzieje — rodzina, ta pierwsza i najbliższa wychowawczyni—i jeżeli społeczeństwo samo przez rozliczne swoje arterye wprowadzać będzie soki zepsute i zatrute w młode serca. Dlatego odzywam się do wszystkich rodzin naszych, do całego społeczeństwa polskiego i ruskiego, ażeby przez wzgląd na własny interes i dobro kraju, a w szczególności na dobro młodych pokoleń, nie utrudniano wychowania religijno-moralnego, ale je wszelkimi sposobami popierano. Powiedział ktoś: „Jaką jest szkoła, jakiem jest wychowanie, taką będzie przyszłość narodu“.

Toż wszyscy czyńmy wszystko, co możemy, ażeby z naszych szkół wychodziła młodzież zdrowa na duszy i na ciele, pełna wiary, cnoty, światła i hartu — aby wtenczas, gdy my z posterunków, wyznaczonych nam przez Opatrzność, zstępować będziemy do mogił, spełniwszy — daj Boże dobrze — nasze zadanie, następne pokolenie zdjęło ze zmęczonych bark naszych ciężkie brzemię obowiązków, trudów i bolów, dźwigało je po Bożemu i doczekało się lepszej doli. (*Liczne brawa i oklaski*).

Wiadomo, że Sejm uchwalił istotnie zawezwać Rząd, by pozwolił na tworzenie w szkolach Sodalicyj maryańskich. Czy Rząd uwzględni tę uchwałę, czy zechce wstąpić przynajmniej w tropy protestanckiego ministerstwa oświaty w Prusiech — okaże przyszłość. Oby przynajmniej nasze władze szkolne krajowe zechciały uwzględnić głos Arcypasterza, a zarazem Obywatela-Patryoty w sprawach, które do ich zakresu działania należą!

Kazanie na uroczystość Św. Trzech Króli.

O wodzie święconej.

„I wyleję na was wodę czystą i będziecie oczyszczeni. (Ezech. 36, 45).

W Bogu zgromadzeni Chrześcijanie!

Trzy razy się P. Jezus objawiał w uroczysty sposób. Pierwszy raz w stajence betleemskiej dał się poznać jako maleńkie dzieciątko poganom w osobie trzech Mędrców czyli trzech Królów ze Wschodu, za pomocą cudownej gwiazdy. Drugi raz w trzydziestym roku życia Bóstwo swoje ukazał, kiedy w obecności ludu żydowskiego dał się św. Janowi ochrzcić w rzece Jordanie. Trzeci raz wreszcie objawił P. Jezus moc swoją Boską w czasie swego publicznego nauczycielstwa, kiedy to na weselu w Kanie galilejskiej pierwszy cud uczynił, przemieniając wodę cudownie we wino. I właśnie na dniu dzisiejszym każe nam Kościół to potrójne Objawienie Pańskie na raz uroczyście święcić, bo choć nie w jednym roku, to przecież w jednym i tym samym dniu 6. stycznia spełniły się te trzy tajemnice.

Jak się trzej Królowie o Narodzeniu P. Jezusa dowiedzieli, czytałem wam co dopiero w dzisiejszej Ewangelii. Jak się zaś weselnicy galilejscy o cudownem winie przekonali, będę wam to czytał, da Bóg doczekać, dopiero w drugą niedzielę po dzisiejszem święcie. Bliższych zresztą objaśnień i nauk o tych dwóch objawieniach Pańskich, nie mam zamiaru podawać wam dzisiaj. Weźmiemy raczej pod rozwagę objawienie P. Jezusa nad rzeką Jordanem.

Więc słuchajcie, co się stało przy chrzcie P. Jezusa w tej rzece, Jordanie. Oto niebo się otworzyło i Duch św. się ukazał w postaci gołąbka nad głową P. Jezusa, a Bóg Ojciec dał się słyszeć w głosie: *„oto Syn mój najmilszy, w którym upodobałem sobie“*. A z wodą Jordanu co się wtenczas stało? Woda ta podług zdania Ojców Kościoła otrzymała przez dotknięcie się Jezusowej osoby Boskiej duchowe i moralne poświęcenie, żeby ludzi z grzechów obmywała i uświęcała. Bo się miała spełnić na nas obietnica Boża, wypowiedziana przed laty ustami proroka Ezechiela: *„Wyleję na was wodę czystą i będziecie oczyszczeni“* (Ezech. 36, 45). Czy wiecie, jak się nazywa ta woda czysta, która z mocy Chrystusowej miała skalany, grzeszny świat oczyszczać? Nazywa się ona wodą Chrztu św., która nas obmywa z grzechu pierworodnego.

Ale z tej samej mocy Zbawiciela mamy jeszcze inną wodę, którą się codzień niejako chrzcić, obmywać i napawać możemy.

To woda święcona — jest tą drugą naszą, codzienną a bardzo zbawienną kąpielą. Dostarcza nam jej Kościół co niedzielę, a wczoraj nam ją z osobliwszą uroczystością przyrządził. Nie wiem, czy wszyscy się dobrze znacie na wodzie święconej. Dlatego też w dzisiejszej nauce wykażę wam, jakie ma skutki dla nas woda święcona, jakie są jej zalety i własności.

Pierwej jednak prośmy P. Jezusa, św. trzech Króli i św. Jana Chrzciciela, a przedewszystkiem Królowę nieba Maryą, żeby nam u Syna Swego wyjednała obfite skutki i błogosławieństwa przez wodę święconą. Zdrowaś Maryo.

(I.). Wiecie dobrze, że P. Jezus ustanowił dla naszego zbawienia siedm Sakramentów św., a te są: 1) chrzest etc. Kto te Sakramenta św. godnie przyjmuje, ten zawsze w nich otrzymuje odpowiednie łaski — tak jak ty gospodarzu z dobrej studni możesz sobie zawsze, kiedy chcesz i ile chcesz, nabrać dobrej wody.

Ale oprócz 7 Sakramentów, mamy jeszcze tak zwane Sakramentalia, które już nie od samego P. Jezusa, ale od Kościoła Jego są ustanowione. Nazywają się Sakramentaliami, czyli niejako sąsiadami blizkimi Sakramentów, a to dlatego, że niektóre z nich używają się przy udzielaniu Sakramentów i że są podobne do Sakramentów, ale nie takie same, bo one nie sprawiają takich wielkich i koniecznych skutków, jak Sakramenta św., ale tylko wypraszają łaskę Bożą, a kiedy Sakramenta są dla dobra wiecznego, to Sakramentalia ustanowione są dla dobra doczesnego. Sakramentalia mają wprawdzie w sobie dla nas wielką siłę, bo o tę siłę dla nich Kościół św. zasługami Jezusa Chrystusa prosi Boga Ojca, ale jej nie zawsze doznajemy, jeno wtedy, kiedy Sakramentalia z należytem usposobieniem przyjmujemy i kiedy się P. Bogu podoba wyświadczyć nam te łaski, o które Kościół w Sakramentaliach gorąco prosi.

A wiecie, o co Kościół P. Boga prosi przy sprawowaniu Sakramentaliów? Oto, aby nam P. Bóg przez użycie ich grzechy powszednie odpuścił, zasadzki i napaści złego ducha zniweczył, ciała nasze przy zdrowiu zachował, a kiedyśmy chorzy, żeby od nas choroby oddalił i na majątku nam pobłogosławił. O takie to łaski prosi dla nas Kościół katolicki przy sprawowaniu Sakramentaliów. I nie sposób, żeby P. Bóg był głuchy na wołanie Kościoła, który jest oblubienicą Jego Syna, Jezusa Chrystusa. A P. Jezus pod przysięgą powiedział: *„Zaprawdę powiadam wam, jeźli o co prosić będziecie Ojca mego w imię Moje, da wam“* (Jan 16).

I cóż ztąd wynika? To, że kiedy Kościół św. np. nad wodą się modli i tę wodę święci, to ta woda święcona nabywa przez to nowej siły nadnaturalnej. Nie mówię tu o wodzie Chrztu św., która jest materyą tego Sakramentu i która nas z grzechu pierworodnego obmywa, ale mam na myśli zwykłą wodę święconą, którą was kapłan w kościele co niedzielę i święto kropi i którą się wy sami lubicie często żegnać. O tej wodzie święconej powiadam, że ona sprawuje pięciorakie skutki: 1) odpuszcza grzechy powszednie, 2) oddala od nas kary doczesne, na któreśmy grzechami zasłużyli, 3) dodaje ciału zdrowia, 4) odpędza od nas szatana i jego pokusy, a 5) oddala zarazy i klęski doczesne wszelkiego rodzaju; czyli krótko mówiąc: woda świącona oddaje nasze ciała i dusze i naszą majętność pod opiekę Ducha świętego.

Jedna kropla wody święconej to wszystko nam sprowadza, jeźli jej tylko, chrześcijaninie, z wiarą i pobożnością używać umiesz. A tych wielkich skutków żaden ksiądz swymi, choćby najcięższymi, grzechami nie zdoła zniweczyć ani powstrzymać. To tylko trzeba wam wiedzieć, że większa pobożność kapłana wodę poświęcającego, większe też tej wodzie może nadać działanie, a człowiek pobożniejszy, używając jej, większych może doznać skutków, niż człowiek oziębły lub występny.

Ale wejdźmy w szczegóły.

Powiedziałem, że woda święcona gładzi grzechy powszednie temu, kto jej używa ze skruchą. Nigdy zaś nie może zgładzić grzechu śmiertelnego, choćby jednego, bo to może tylko Sakrament Pokuty. Do tego zatem trzeba się znajdować w stanie łaski, czyli trzeba być wolnym od grzechu ciężkiego, trzeba mieć szczerą skruchę za swe powszednie upadki i trzeba nie mieć upodobania w grzechach powszednich, które chcemy mieć zgładzone wodą święconą. Kto z takiem dobrem usposobieniem wody święconej używa, temu ona z pewnością grzechy lekkie gładzi, choćby ich miał krocie, bo Kościół św. w modlitwach nad wodą u Boga doprasza się tej łaski dla wody święconej.

Powiedziałem jeszcze, że woda święcona sprawuje częściowe odpuszczenie kary doczesnej za grzechy. Jakże się to rozumie? Czy myślisz, że gdybyś w łasce Boskiej po pokropieniu wodą święconą umierał, że jużbyś przez to z pewnością uszedł czyśca i zaraz do nieba poszedł? Tego ci na pewne obiecać nie mogę. To tylko powiadam, że Ojciec św. Pius IX. (1866 $^{23}/_{4}$ breve) nadał 100 dni odpustu temu, kto się z sercem skruszonem przeżegna wodą święconą i wezwie Trójcy Przenajśw. A powtóre, to także pewnem

jest, że przez użycie wody święconej, przynajmniej w części kary czyścowe się odpuszczają, gdyś jest w stanie łaski, bo św. Tomasz, doktór anielski, tak o tem mówi: „Sakramentalia (a więc i woda święcona) gładzą grzechy powszednie co do winy, a co do kary, to ją przynajmniej w części odpuszczają".

Bądź co bądź już i to częściowe zmiejszenie czyli skrócenie kary doczesnej zapomocą wody święconej, jest dla nas bardzo wielkiem dobrodziejstwem, daleko większem, niż ta woda z apteki, po którejby nam chrosty, liszaje, lub inne plamy na twarzy powoli ginąć zaczynały. Ale idźmy dalej.

Woda święcona nietylko duszy naszej jest pomocną, ale i ciału. Ona, z wiarą użyta, może ciało od chorób obronić lub nawet zdrowie przywrócić. A tę własność nabywa woda święcona od P. Boga przez modły i egzorcyzmy Kościoła św.

„Wylej Boże moc twego błogosławieństwa na ten żywioł przygotowany przez rozmaite oczyszczenia, ażeby otrzymała skuteczność twojej łaski na oddalenie chorób". Tak się modli Kościół św. nad wodą przy jej święceniu.

Że woda święcona nabywa istotnie tej siły leczenia, mamy na to przykłady w Żywotach Świętych, ze wszystkich wieków i ze wszystkich stron świata. Posłuchajcie niektórych:

Oto n. p. w IV. wieku za czasów św. Jana Chryzostoma dziecko pewnej niewiasty antyocheńskiej, trawione długą i ostrą gorączką, zaraz odzyskało zupelne zdrowie, skoro je tylko święconą wodą trzykrotnie pokropiono.

A żona tamtejszego gubernatora, na krwawą biegunkę chora, kiedy jej już żadne leki apteczne nie skutkowały, a modlitwy tamtejszych heretyków coraz bardziej szkodziły, odzyskała w jednej chwili zdrowie w całej pełni i sama pieszo do domu wróciła, skoro ją tylko trzykrotnie wodą święconą pokropiono i krzyżem św. przeżegnano. A trzeba wiedzieć, że na to cudowne uzdrowienie 100 tysięcy mieszkańców patrzało, bo to było w wielkiem mieście Antyochii.

Św. Grzegorz W. papież, który żył w VI. wieku, opowiada, że ówczesny król Gotów, spadłszy z konia, złamał sobie nogę. Ale skoro tylko św. Biskup Fortunat wysłał do niego swego kleryka z wodą święconą i polał królowi nią nogę, zaraz złamana noga była uleczoną.

A w VII. wieku po Chrystusie świątobliwy Biskup Teodor oczyścił cudownie wodą święconą człowieka trędowatego od stóp do głowy.

W VIII. wieku za czasów Wiel. Bedy konającą żonę jednego irlandzkiego hrabiego przywrócono do życia i zdrowia przez wodę święconą.

W XI. wieku św. Odylon uleczył pewnego młodzieńca z wielkiej choroby wodą święconą w jednej chwili, skoro mu jej tylko dał się napić.

A w XII. wieku św. Malachiasz uleczył kobietę, którą straszny rak toczył, przez to, że ją pokropił wodą święconą.

Św. Bernard kobiecie, której rozwiązanie było bardzo ciężkie, dał się trochę napić wody święconej i zaraz rozwiązaną została.

W XV. wieku pewien żołnierz, złożony śmiertelną chorobą, nie chciał się w żaden sposób wyspowiadać. Gdy doń kapłan w tym celu przybył, ofuknął go mówiąc: Nie mów mi księże o żadnej spowiedzi, ale daj mi raczej co pić, bo mię bardzo pali. Wówczas kapłan pokryjomu poświęcił wodę i podał niedowiarkowi. Zaledwie chory tej wody popił, zaraz zaszła w nim cudowna zmiana, bo zapragnął św. Spowiedzi, przyjął św. Sakramenta i umarł z Bogiem pojednany.

Czwarty skutek wody święconej jest ten, że ona odpędza ducha złego i kruszy jego zasadzki i zdrady. Nie dziwujcie się temu, moi drodzy, bo jak niegdyś P. Jezus wyganiał szatanów z opętanych ludzi, tak dał tę moc Kościołowi swojemu. Dla wody święconej prosi Kościół Boga o ten skutek, żeby za jej użyciem chrześcijanie wolni byli od złego ducha, który na ciele i duszy i na majątku chce nam często szkodzić. „Niechaj ta woda odsuwa sidła ukrytego wroga“ — tak modli się Kościół przy święceniu wody.

Jaki zaś respekt ma djabeł przed święconą wodą, opowiedziałaby wam z własnego doświadczenia św. Teresa. Miała ona raz ciężką przeprawę z tym duchem przeklętym. Kiedy go ani modlitwami, ani żegnaniem, od siebie odpędzić nie mogła, odpędzała go raz po raz wodą święconą, aż go wreszcie na zawsze od siebie odpędziła. To też od tego czasu zawsze miała przy sobie wodę święconą, czy w celi, czy w podróży była.

Poszczególnych przykładów w tym punkcie nie myślę wam przytaczać, bo sami wiecie, że szatan bardzo się boi wody święconej; parzy ona go bardziej niż iskry piekielne, bo każda kropelka wody poświęconej przez kapłana, jest niejako zaprawiona zasługami Męki i Krwi Najśw. Jezusa Chrystusa.

A mówmy już o piątym i ostatnim skutku wody święconej. Jest to ten, że woda święcona skutecznie oddala od nas zarazy, morowe powietrze i klęski elementarne w polu lub w oborze—oddala

pioruny, grady i nawalnice, bo Kościół modli się: „Niechaj ta woda oddala tchnienie zarazy i złe powietrze i wszystko, co może szkodzić zdrowiu i zakłócić spokój mieszkańców". Tak prosi kapłan P. Boga przy święceniu wody. To też sobór w Nantes 900 roku mówi: „Każdy wierny może czerpać wodę w naczyniu i skrapiać nią domy, pola, winnice, trzody, pastwiska, pokarmy i napoje".

Wiedzieli o tej nadnaturalnej sile wody święconej nasi ojcowie i do niej się też z wielką wiarą i ufnością uciekali. Skoro się tylko jaka zaraza w domu lub w oborze albo na polu pokazała, uciekali się wprawdzie do sztuki lekarskiej, ale przedewszystkiem uciekali się do ludzi świętych i do Sakramentaliów.

Historya kościelna opowiada nam, że wodą święconą rozpędzano i odganiano nieraz straszliwe chmary szarańczy, która zasiewy i drzewa do szczętu niszczyła.

Tak np. w IX. wieku za czasów papieża Stefana VI († 891) nawiedziła szarańcza okolice włoskie. Kazał tedy ten papież wodą poświeconą skrapiać nawiedzone pola i zaraz szarańcza odleciała.

Około r. 1400, za czasów św. Wincentego Ferreryusza, spadło w Hiszpanii na początku lata takie mnóstwo szarańczy, że się trzeba było obawiać ogólnego głodu. Przerażeni mieszkańcy udali się w tem utrapieniu z prośbą do św. Wincentego. Kapłan Boży, litością wzruszony, kazał przynieść czystą wodę i poświęcił ją, a potem z duchowieństwem i ludem odbył procesyą. Obchodził wszystkie okolice i skrapiał pola święconą wodą. Nazajutrz nie było już ani śladu owego robactwa. I odżyły obumarłe pola i odzyskali otuchę strwożeni mieszkańcy.

Możnaby jeszcze wiele przykładów przytoczyć, ale już pewnie ich odemnie nie żądacie. Mam bowiem w Bogu nadzieję, żeście się dostatecznie przekonali o wielkiej potędze wody święconej. Streszczam raz jeszcze, że 1) woda święcona gładzi grzechy powszednie, 2) zmniejsza kary doczesne za grzechy, 3) umacnia zdrowie, 4) odpędza najazdy szatańskie, 5) odwraca zarazy na ludzi, na bydło i na urodzaje, poskramia wichry, burze, pioruny i trzęsienia ziemi. Możesz przeto, drogi bracie, używać tej wody święconej, odchodząc i wychodząc z kościoła lub z domu, rano i wieczór, w czasie pokus, w czasie podróży, w czasie cholery, tyfusu, lub w czasie zarazy bydląt, przy konających i umarłych.

O jakże ważna jest woda święcona, a wyście tego nie wiedzieli, aleście biegali po guślarzy, zażegnywaczy, do uroków odczyniaczy! Zamiast wodą święconą i sercem skruszonem, wyście przekleństwami i djabłami djabła odganiali, wyście się leczyli go-

rzałkami i arakami. Ach! przestańcie, drodzy moi, błądzić i Boga obrażać! Macie wodę, poświęconą co niedzielę przed Mszą św. Macie kropielnice i po domach. Używajcie więc wody święconej z wiarą i pobożnością, a będziecie oczyszczeni, bo obiecał nam Bóg przez proroka Ezechiela: „*Wyleję na was wodę czystą i będziecie oczyszczeni*“, oczyszczeni na duszy, oczyszczeni na ciele, oczyszczeni na zdrowiu i majątku i ublogosławieni na całym dobytku. Amen.

Ks. J. Wróbel.

JAN KASPROWICZ — pod względem religijnym.

(Dok.). Z gruntu przewrotnem i bluźnierczem jest szemranie duszy, podtrzymywane przez naszego pieśniarza, że Moc najwyższa niepotrzebnie powołała ją do bytu, że powinna była ta Moc, nim duszę wygnała z raju, kazać zginąć jej i złemu, które w niej już tkwiło, czyli z którem została stworzona. Lepiej, by to, co jest, było niczem, aniżeli tem, czem jest. I ta dusza rzuca Bogu w twarz bluźnierstwo iście dyabelskie, że zła była wola i czyn Boży!

Złe zawsze na świecie znajdzie prędzej naśladowców, niż dobre. Złe ludzie widzą, ale dobrego u tejsamej osoby, u której złe było lub jest, widzieć nie chcą i łatwo o niem zapominają. Te stare, jak świat, prawdy, znajdują stwierdzenie także w bezmyślnem naśladowaniu Mickiewicza przez naszych nowszych poetów w tem, co było mniej dobre, a w zupełnem nienaśladowaniu go w tem i zapomnieniu o tem, co było dobrem u niego i stanowiło podstawę jego wielkości. Myśli bluźniercze, jakie autor „Pana Tadeusza“ zawarł w improwizacyi Konrada w III. części „Dziadów“ nie w złej intencyi, gdyż nasz mistrz poetów był zawsze bardzo wierzącym i pokornym w duchu katolickim, ale przedstawił uniesionego pychą ducha ludziego, który jednak wnet korzy się przed swym Stwórcą i wraca do Boga — to bluźnierstwo, że tak się wyrażę objektywne, nasi dekadenci ciągle obrabiają, w jego duchu swe poglądy religijne wyrażają i biorą je nie jak Mickiewicz za myśli złe, szatańskie, ale za myśli postępowe, ludzkie, za wykwit rozumu.

Do takich zamierzonych, czy niezamierzonych, ale w każdym razie bezmyślnych naśladowców Mickiewicza, należy także Jan Kasprowicz. Poznaliśmy już niejedne jego przewrotne poglądy na Boga i katolicyzm. Osią jednak tych poglądów— to właśnie zapatrywania i bluźnierstwa duszy, które przed chwilą słyszeliśmy. Te

bluźnierstwa i zapatrywania są dziś niestety aż zanadto utarte i ciągle niemi wojują bezmyślni i przewrotni mądrale i niedowiarkowie, czy intelligenci, czy pół-intelligenci.

Że początek złego dla ludzi, idących w swych dociekaniach tylko za światłem mdłem rozumu, jest niezbadany, że na to złe nie mogąc mędrcy ziemscy znaleźć lekarstwa i wyjaśnienia, rozwiązania tej zagadki, wpadają w sceptycyzm i pessymizm i dochodzą do przekonania, iż najlepszem rozcięciem tego węzła gordyjskiego jest zniszczenie istnienia wszystkiego — o tem wiadomo każdemu, kto cokolwiek zna dzieje myślenia ludzkiego. Już najwięksi filozofowie pogańscy doszli do wniosku w jednym z najszlachetniejszych swych przedstawicieli Sokratesie, który, jak pisze Platon, wyraził się mniej więcej w ten sposób, że rozum ludzki sam ze siebie nie jest zdolny zbadać przyczyny wszechrzeczy i że trzeba koniecznie, aby ktoś przyszedł z nieba, jaki bóg i ludzi pouczył. Tę prawdę stwierdziła jednogłośnie cała filozofia pogańska, która bez pomocy Objawienia chce przy słabem światełku rozumu zapuszczać się w labirynt tajemnic Bożych.

Zkąd się złe wzięło, zkąd popęd do złego w człowieku, na to tylko odpowiedzieć umie wiara katolicka, która tę odpowiedź ma właśnie od Tego, za którym tęskniła uczciwa część pogan i żydów. „Filozofia objawiona jedna dostatecznie i prawdziwie pokazuje“, powiada pięknie X. St. Kajsiewicz, „zkąd dobre i złe na świecie, zkąd i odkąd walka; odkrywa formy przemienne złego i dobrego, barwy przymięszane i naleciałe, łudzące słabe oczy tak, że się rozpoznać nie mogą, z prawdziwymi nieprzyjacioły nieraz się bratają, prawdziwe przyjacioły nienawidzą i walczą; a tak dając treść dziejów, rozwiązuje nadto zagadkę epoki dzisiejszej, wielką przyszłością brzemiennej“ [1]).

---

[1]) Patrz: Divi Thomae Aquinatis etc. Summa Theologica. Pars. I. Romae. Ex typografia senatus. MDCCCLXXXVI. str. 385. Quaest. XLVIII. Art. I. „Respondeo dicendum, quod unum oppositorum cognoscitur per alterum, sicut per lucem tenebrae. Unde et quid sit malum, oportet ex ratione boni accipere. Diximus autem, quod bonum est omne id, quod est appetibile: et sic, cum omnis natura appetat suum esse et suam perfectionem, necesse est dicere, quod esse et perfectio cujuscumque naturae rationem habet bonitatis. Unde non potest esse, quod malum significet quoddam esse, aut quamdam formam, seu naturam. Relinquitur ergo: quod nomine mali significetur quaedam absentia boni. Et pro tanto dicitur, quod malum neque est existens, nec

Ta filozofia chrześcijańska uczy, że Bóg godny jest uwielbienia za to, iż nas powołał do bytu, a nie nagany, jak to czyni ogłupiała dusza w poemacie J. Kasprowicza. Stwórca bowiem powołał istoty duchowe do bytu w wiecznej rozkoszy i szczęśliwości, do bytu niebiańskiego. Aby mogły tej szczęśliwości duchy anielskie i duchy ludzkie używać, stworzył ich P. Bóg świętymi i szczęśliwymi i wcale nie wrzucił w nich nasienia złego. P. Bóg najlepszy bowiem złego nie stworzył i stworzyć nie mógł, gdyż złe nie jest czemś istotnem, ale tylko brakiem dobrego. Złe jako istota nigdy nie istniało ani nie istnieje, jak pięknie dowodzi św. Tomasz z Akwinu w swej Summie teologicznej. Złe tedy, czyli brak dobrego, nie pochodzi od Boga, ale ze złego użycia wolnej woli przez aniołów i ludzi, którą to wolną wolą część aniołów i ludzie ogołocili się z dóbr duchowych, danych im przez Stwórcę, wskutek czego powstał u nich brak dobrego czyli złe. We wolnej woli duchów zaś nie tkwiło wcale nasienie złego; tkwiła tylko możność wyboru i brak przymusu. Wolna wola, możność wyboru — to wielki dar Boży, którym Bóg, posiadacz najdoskonalszej wolnej woli, obdarzył swe najdoskonalsze stworzenia: duchów i ludzi. Ta możność wyboru, ten brak przymusu czyli wolna wola, była nieodzownym warunkiem szczęśliwości istot rozumnych; bez wolnej woli żadna istota rozumna nie czułaby się szczęśliwą, gdyż byłaby przymuszona czynić dobrze; w tym wypadku dobre i szczęście nie byłoby ani dobrem ani szczęściem, ale tylko ślepą koniecznością, jarzmem ciężkiem—i wtedy istoty rozumne czułyby się najnieszczęśliwszemi, bo stadem bezwolnem. Do szczęścia więc istot rozumnych konieczną była wolna wola. Że aniołowie niektórzy nadużyli wolnej woli, Boga za to winić nie można, ale ich samych, którzy to uczynili dobrowolnie, bez żadnego przymusu i sami pozbyli się tego, co mieć mogli po oznaczonej według wyroków Bożych próbie, tj. utrwalenia swej szczęśliwości na wieki.

Że anioł przemienił się w szatana przez odarcie się samowolne z łask Bożych i podeptanie ich i że zazdrościł szczęścia ludziom, a pałał nienawiścią ku Bogu—to jasne. Ludzie mogli złego ducha usłuchać lub nie. Nadużyli jednak swej wolnej woli i poszli za głosem czarta. Że jednak nie sami ze siebie to uczynili, ale za poduszczeniem szatana, nie ukarał ich P. Bóg tak, jak złych aniołów, ale po kilku tysiącach lat zeszedł na ziemię, przyjąwszy ciało

---

bonum. Quia cum ens, in quantum hujusmodi, sit bonum, eadem est remotio utrorumque.

ludzkie z Dziewicy Maryi, by ludzi ratować. Kto dziś ma dobrą wolę i poddaje się pokornie światłu Objawienia i w tem świetle świat bada, ten czuje się szczęśliwym, ten nie wątpi, ten widzi, że bardzo dobrą była wola Boża, myśl Boża, czyn Boży, a wielką była i jest złość ludzka. Kto ugnie swój rozum przed Bogiem, a nie stawia Mu się hardo z oślepłym szatanem, ten oświecony wiarą, która prowadzi rozum po błędnych ścieżkach zagadnień świata, dochodzi do tak cudownych wyników, do jakich doszedł największy myśliciel ludzkości obok Arystotelesa, św. Tomasz z Akwinu, uwielbiany przed wiekami i dziś — mimo całego postępu wiedzy — nawet przez najfanatyczniejszych protestantów i niedowiarków. Kto w świetle wiary świat pojmuje, wiary objawionej, katolickiej, przyniesionej z nieba przez Boga-człowieka, ten nietylko, rozważając grzech pierworodny i straszne jego skutki, nie będzie za to bluźnił P. Bogu, ale z głębokim myślicielem starożytności, św. Augustynem, zawoła: „O felix culpa, que talem ac tantum meruit habere Redemptorem“!

Jeźli nasz poeta ma takie pojęcia o złem i jego początku, jak to wyżej słyszeliśmy, widać, że co najwyżej wraz za swym katechetą Renanem (Renan jest dziś katechetą wszystkich postępowych) widzi w Nim bardzo szlachetnego człowieka, który dla ideałów się poświęca i ginie marnie na krzyżu. Ten Chrystus renanowski wśród konania poznaje jednak, że szkoda było jego poświęcenia, bo mu Bóg nie chce pomódz i w rozpaczy woła: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił“?

A więc według poety te słowa P. Jezusa na krzyżu są okrzykiem rozpaczy?! Zkąd Renan, a za nim nasz pisarz, doszli do takich wniosków? Przedewszystkiem, gdyby to był głos rozpaczy i Chrystus był tylko człowiekiem, nie wiem, jakby to nasz autor wytłómaczył, że ci Apostołowie, którzy od Zbawiciela uciekli, później po 50 dniach zjawiają się, mówią kazania, nauczają, dostają za to baty, cierpią więzienie, a nareszcie krew swą za Jezusa przelewają?! Zkąd się im to wszystko nagle wzięło? Jak wytómaczyć naturalnie tę zmianę? Czyżby dla Tego, który według poety o wszystkiem zwątpił i rozpaczy okrzyk wydał, o którym to okrzyku uczniowie Jego wcześniej czy później dowiedzieć się musieli, więc dla jakiegoś sceptyka, mieliby później uczniowie jego umierać?

W jaki sposób nasz pieśniarz, wraz ze swym cynicznym mistrzem, wyjaśnią nam, jak Chrystus mógł tak mówić z rozpaczy, kiedy naprzód przepowiedział Apostołom, że Go żydzi zabiją na krzyżu, że potem wstanie z grobu, że potrzeba, by umarł, bo inaczej

ludzkość nie byłaby odkupiona? Jak mógł rozpaczać Ten, który uczył przedtem z taką pewnością, że będzie jeden pasterz i jedna owczarnia, że wszystkie ludy w Niego uwierzą? Jak mógł wołać tak z rozpaczy Ten, który, jak później wykazały dzieje świata, nie skłamał, bo Jego nauka całą ludzkość odmieniła, odrodziła i nowego w nią ducha tchnęła? Zaiste, mówiąc językiem wiary, szatan doskonale umie zakryć oczy swym miłośnikom na wszystko, coby ich mogło od niego oderwać a do Boga przywieść, tak iż rozmaite absurda piszą, twierdzą i w nie wierzą, jako we wyniki rozumnych i postępowych badań!

W poecie naszym i jemu podobnych, którzy prawd katechizmowych nie znają czy znać nie chcą, widać splot, jakby jadowitych wężów uśpionych dotychczas, a powoli budzących się, widać rozmaite błędy czerpane ze starszych i nowszych herezyj. W pojmowaniu początku złego, w stworzeniu człowieka, zgadza się pod wieloma względami nasz autor z Manichejczykami i Gnostykami, którzy rownież uznawali, jak Persowie, między którymi mieszkali, dualizm, coś w rodzaju Ormuzda i Ahrimana, a byli panteistami, bo przyjmowali tak zwany emanatyzm, twierdzili, iż djabeł stworzył Ewę i namówił Adama do zbliżenia płciowego i tym podobne wymysły. W pojmowaniu synostwa Bożego P. Jezusa i w ogóle w pojmowaniu Chrystusa okazuje się poeta raz Aryaninem, kiedy przez usta Lucyfera twierdzi, że Bóg obudził jednego z dobrych, a więc tylko człowieka, który nie jest Bogiem—albo gdy powiada zły duch, że Chrystus sam się nazwał Synem Bożym, choć w rzeczywistości nim nie jest. Według Aryusza Syn Boży jest tylko stworzeniem Boga, całkiem innej substancyi, którego Bóg Ojciec tylko za syna adoptował. Nareszcie w zrozumieniu słów Zbawiciela na krzyżu okazuje się nasz pisarz Kalwina wyznawcą, który uczył, iż Chrystus na krzyżu był rzeczywiście od Boga opuszczony. Zna tedy widać nasz autor rozmaitych heretyków, ale do katolickich autorów nie zajrzy, jak zwyczajnie wszyscy nowsi „postępowcy". Gdyby tam autor zajrzał, znalazłby rozwiązanie wielu swych wątpliwości, a i wyjaśnienie, dlaczego Chrystus mówił na krzyżu słowa: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił". Byłby się ztamtąd nasz dekadent dowiedział, że nasamprzód te słowa są wyjęte z psalmu XXI. w. 2., tak zwanego Messyańskiego, gdzie król Dawid śpiewa o męce i zmartwychwstaniu Zbawiciela, a które to słowa powtórzył Jezus, by stwierdzić, że to proroctwo do Niego się odnosiło i teraz się spełnia na krzyżu. Następnie dowiedziałby się nasz dekadent, że Chrystus P. nie powiedział tych słów z rozpaczy, ale przez nie chciał

okazać ogrom cierpień swej duszy i ciała, które to boleści dochodziły do ostatnich granic, jakie dusza ludzka znieść może, a od których to cierpień Ojciec niebieski nie uwolnił Go, jako człowieka, gdyż za wielkość grzechów ludzkich żądała sprawiedliwość Boża równej niejako miary cierpień Boga-człowieka. Nadto te słowa Zbawiciela pouczają nas, że Chrystus P., dopuszczający dobrowolnie na siebie straszne męczarnie, chciał nam objawić przez to swą miłość, że choć był Bogiem, w cierpieniach na krzyżu dziwnym sposobem Boska Jego natura i siła tak się w Nim utaiła, że od niej żadnego posilenia ani pociechy natura ludzka nie brała. Ale o tem wszystkiem poeta nie chce wiedzieć, bo inaczej nie mógłby pisać z emfazą modnych bluźnierstw ani modlić się modnie do czarta.

Zupełnie jest naturalnem, że nasz pieśniarz, który wolnej woli nie uznaje, każe swej niedołężnej duszy mówić, że się oprzeć nie może tęsknocie do złego. Taka dusza bezbożna a zła, taka dusza zgniła, nie oprze się tęsknocie do złego, bo choruje na zanik woli, jest niedołężną. Dusza bowiem ludzka w znaczeniu ogólnem opierała i opiera się tęsknocie do złego, czy pokusie, mówiąc językiem kościelnym; a najlepszy dowód dają na to Święci, którzy ze złych stawali się nagle wzorami cnoty. Dziwnem jest, dlaczego poeta Lucyfera nazywa kłamcą, jeżeli każe mu przekonać duszę i odnieść w niej zwycięstwo nad Chrystusem? Chyba na to, by czytelnika z początku nie zrażać do swego poematu, a potem tem gruntowniej zbałamucić heretyckiemi teoryami.

Również nie mogę sobie wyjaśnić, zkąd nasz pomysłowy autor wpadł na koncept, że Ewę, czy duszę ludzką w raju, żeni na gwałt z djabłem w raju, który to koncept przez wszystkie poemata jego pseudo-religijne będzie się snuć jak tasiemiec. To coś wygląda na wesele czarownic z szatanami.

Nic dziwnego, iż żona Lucyfera boi się krzyża i on jej tylko lęk przynosi, jak każe mówić duszy nasz autor.

Że taka dusza, bezbożna, wykształcona na Renanie, gnostykach, manichejczykach, Aryanach, Kalwinach i im podobnych, nie może znaleźć smaku w nauce, Jezusa Chrystusa—i że ta nauka, że życie i śmierć Zbawiciela—nie otwierają jej bram nieba, bardzo słuszne to zdanie. Że taka dusza szuka ukojenia w rozpuście i w poglądach, jakie sieje na świecie szatan i jego wielbiciele, całkiem konsekwentnie twierdzi poeta. Tylko na zakończenienie dobrze będzie zapamiętać sobie, że to dusza nie ogólnie ludzka, jaką ją gwałtem chce zrobić nasz pisarz, ale że to dusza dekadentów, cherlaków i bankrutów moralnych, sceptyków, którzy wyrzekli się ro-

zmnu i wszystkiego, co jest w człowieku szlachetniejszego i co go różni od zwierzęcia.

Powiada o „Na wzgórzu śmierci“ T. Grabowski[1]), że to dramat jeden z najgłębszych w najnowszej literaturze, tylko niestety kończy się zwątpieniem. Możnaby się zgodzić na to, że są w tym dramacie najżywotniejsze, najgłębsze i zawsze poruszające ludzkość myślącą pytania, ale te pytania są omówione i przedstawione z najgłębszą nieznajomością rzeczy, z zupełnem ignorowaniem rozwiązania ich przez chrześcijaństwo; owszem z iście szatańską perfidyą, która prowadzi prostą drogą do utraty wiary i do zwątpienia. Ten dramat jest krzyczącym dowodem, że z poety naszego chrześcijaństwo wywietrzało, że w sercu jego niema wiary, tylko straszna rana, spowodowana brakiem wiary i ideałów wyższych, straszny ból i rozpacz zwątpienia i niepewności. *Ks. Józef Koterbski.*

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu salcburskiego“.

P. 7. Co to jest Komunia święta?

Komunia św. jest to pożywanie Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

P. 8. Co powinniśmy czynić, byśmy dostąpili łask, których udziela Komunia święta?

Byśmy dostąpili łask, których udziela Komunia święta, powinniśmy się dobrze do niej przygotować.

P. 9. Ilorakiem jest przygotowanie się do Komunii świętej?

Dwojakiem jest przygotowanie się do Komunii świętej, co do duszy i co do ciała.

P. 10. Na czem polega przygotowanie się do Komunii świętej co do duszy?

Na czystości sumienia i na nabożeństwie serca, polega przygotowanie się do Komunii świętej co do duszy.

P. 11. Kiedy ma się czyste sumienie?

Wtedy ma się czyste sumienie, gdy się jest wolnym przynajmniej od wszystkich grzechów ciężkich, czyli, gdy się jest w stanie łaski poświęcającej.

---

[1]) Dr. Tadeusz Grabowski. Poezya polska po roku 1863. Kraków 1903. Str. 267.

P. 12. Na czem zależy nabożeństwo serca?

Nabożeństwo serca zależy na wzbudzaniu w sobie aktów:

1. wiary, nadziei i miłości;

2. pokory i żalu za grzechy;

3. uwielbienia i gorącej chęci połączenia się z Chrystusem Panem.

P. 13. Na czem zależy przygotowanie się do Komunii świętej co do ciała?

Przygotowanie się do Komunii świętej co do ciała zależy na tem:

1. aby być na czczo, czyli nie jeść nic od północy, z wyjątkiem, gdy się jest niebezpiecznie chorym;

2. aby do ołtarza przystąpić czysto i w przyzwoitem ubraniu.

Praeparatio. Odpytanie o Najśw. Sakramencie w ogólności.

Propositio. Opowiadanie, jak P. Jezus rozdawał Apostołom Komunię św. w wieczerniku. 3. 7.

Explicatio. Opowiadanie o umywaniu nóg przez Pana Jezusa przed rozdaniem Komunii św. Apostołom. Katecheta uwydatni, że przez to samo zaznaczył P. Jezus 2 rzeczy: 1) potrzebę przygotowania co do ciała i 2) potrzebę przygotowania co do duszy. P. 8. 9. 13.

Przy umywaniu nóg budzi P. Jezus w Apostołach gorącą miłość ku Sobie, pokorę i żal za grzechy, i pragnienie wszelkich ofiar dla Pana Jezusa. P. 12. Zarazem odpuszcza im P. Jezus grzechy powszednie, co wyraża podobieństwo o człowieku wychodzącym z kąpieli, który gdy jeszcze nogi umyje, jest czysty wszystek. P. 10. 11.

Zaznacza, że Judasz miał grzech śmiertelny i przedstawia na nim skutki świętokradzkiej Komunii św.

Aplicatio. Zachęta do starannego przygotowania duszy przed Komunią św. Odczytanie i rozebranie modlitewek stosownych.

P. 14. Jak należy przystępować do Komunii świętej?

Ze złożonemi rękami i największem uszanowaniem należy przystępować do Komunii świętej.

P. 15. Jak należy zachować się, gdy kapłan z Hostyą świętą zwraca się do ludu?

Gdy kapłan z Hostyą świętą zwraca się do ludu, należy oddać Jej cześć boską i mówić z pokorą: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja“.

P. 16. Co należy czynić, gdy się przyjmuje Hostyę świętą?

Gdy się przyjmuje Hostyę świętą, należy:

1. głowę podnieść, skromnie otworzyć usta i koniec języka położyć na dolnej wardze;

2. spożyć Hostyę świętą, nie posługując się zębami, ani Jej długo w ustach trzymając;

3. w razie, gdyby Hostya święta przylgnęła do podniebienia, językiem ją oddzielić, a nie palcami.

Praeparatio. Największe uszanowanie ukazać trzeba w chwili samego przyjmowania Komunii św.

Propositio. Opowiedzieć, jak Apostołowie przyjmowali Komunię św. z rąk samego P. Jezusa i jak ją teraz przyjmują kapłani w Wielki Czwartek. P. 14 i 15.

Explicatio. Pokazać praktycznie i uzasądnić krótko czynności dziecka przy przyjmowaniu Komunii św. P. 16.

Aplicatio. Nie może być dla dziecka chwili świętszej i podnioślejszej w tem życiu, jak przyjmowanie Komunii św. Zachęta do częstej modlitwy o tę łaskę i odmówienie zaraz modlitewki stosownej.

P. 17. Co powinniśmy czynić po przyjęciu Hostyi świętej?

Po przyjęciu Hostyi świętej powinniśmy:

1. oddać głęboki pokłon Panu Jezusowi i dziękować Mu, że raczył przybyć do nas;

2. ofiarować się Mu i odnowić święte postanowienia;

3. prosić Go, żeby wraz z łaską Swoją na zawsze z nami pozostał;

4. przedłożyć Mu wszystkie pragnienia i potrzeby duszy i ciała.

Praeparatio. Ważność chwil (15 min.) po przyjęciu Komunii św.

Propositio. P. Jezus nie wyprowadza zaraz uczniów z wieczernika, lecz w dłuższej mowie odsłania przed nimi nieprzebrane skarby Swego miłującego Serca i odmawia za nich i wraz z nimi długą modlitwę arcykapłańską. P. 17.

Explicatio. Podobnie czynić trzeba również po każdej Mszy św., podczas której powinniśmy przyjmować Komunię duchowną. Pojęcie i sposób przyjmowania Komunii duchownej.

Aplicatio. Zachęta go gorliwego korzystania z Komunii duchownej, bo tem wyjedna sobie każdy łaskę godnego przyjęcia Komunii św. sakramentalnej.

Nauczanie religii w polskiej literaturze pedagogicznej.
(Z okazyi artykułu M. Hornowskiej).

(Dok.). W dalszym ciągu omawia autorka stan nauki religii za czasów *Izby edukacyjnej* (1807—1811), która powołała do życia To-

warzystwo elementarne (1810) — i Dyrekcyi *Edukacyi Narodowej* (1811—1817) i zżyma się na okoliczność, że na naukę religii w szkołach średnich (zwanych jeszcze wówczas wydziałowemi) przeznacza już plan [1]) lekcye osobne, mianowicie 3 godziny (na 20) w klasie elementarnej czyli przygotowawczej, a po 1 tylko godzinie (na 28) w klasach I., II. i III. — ale nie widzi w tem nic złego, że ograniczono praktyki religijne (spowiedź szkolna była dwa razy tylko na rok). *W liceum krzemienieckiem* uczono religii obowiązkowo w czterech klasach niższych, a później i na dwóch kursach wyższych: w niższych uczono Biblii równorzędnie z katechizmem, w wyższych zaś dogmatyki i etyki. Wojciech Izydor *Chojnacki* w dziele: „Zasady pierwiastkowe pedagogiki i metodyki" (Warszawa 1815), wołał słusznie, że „prawda religijna ma być dawana dzieciom nie problematycznie ale aksyomatycznie" tj. bez dowodzeń, ale też pisze o dzieciach, a nie o młodzieży dorastającej. Natomiast mogła sobie autorka oszczędzić rozbioru przekładu *Niemeyera*, bo protestant ten, skłonny do racyonalizmu, zdołał wprawdzie oddziałać na nauczanie innych przedmiotów, ale nie na nauczanie religii katolickiej. Nonsensem byłoby też przypominać nauczycielom religii *katolickiej*, by byli ostrożni w używaniu *Pisma św.* w szkole i opuszczali rzeczy, które uczniów mogą zgorszyć, lub przechodzą ich pojętność—bo Kościół katolicki nigdy Pisma św. w *całości* wiernym do lektury nie zalecał. — Autorka uważa też za *bardzo słuszne* żądanie Niemayera, by „wszystko, co do pojęcia trudnem się być zdaje" z nauki religii w szkole usuwać, a przeocza okoliczność, że wówczas nie trzebaby *nigdy* uczyć ani o Trójcy Przenajświętszej, ani o Wcieleniu Syna Bożego, ani o Najśw. Sakramencie i innych tajemnicach wiary, stanowiących podstawę życia chrześcijańskiego. Zapoznaje fakt, że nawet prawdy niezgłębione mogą być łatwe dla uczniów, jeźli się je poda na tle opowiadania biblijnego a nie zapuszcza się w ich zgłębianie, że zatem postulat racyonalności i przystępności stosować trzeba w owych rzeczach *zasadniczych* raczej do metody a nie do treści, bo w przeciwnym razie nauka religii nie prowadziłaby dusz do zbawienia, czyli chybiłaby celu swego najzupełniej.

W okresie drugim, poznańskim, wysuwa autorka na czoło Chowannę Bronisława *Trentowskiego*, chwaląc ją niepomiernie, chociaż Trentowski ignoruje (podobnie jak Niemayer) pozytywny charakter religii objawionej i żąda, by nie uczyć wcale tajemnic wiary! Rozstrzelonemi czcionkami, jako rzecz zatem osobliwszą, przytacza żądanie

---

[1]) Wewnętrzne urządzenie szkół wydziałowych 1812.

Trentowskiego, że „katechizm nie na wiele się przyda, skoro go żywem i stósownem słowem nie objaśniać i w jaźni dziecięcej nie zaszczepiać“. Wszak to tak jasne i widoczne! Natomiast dla dzisiejszych szkół międzywyznaniowych wartałoby rozstrzelonemi czcionkami przypominać postulat zdrowej pedagogiki, streszczony przez Trentowskiego w słowach: „Religia i moralność nię powinny okazywać się tylko w nauce i słowie. Ich przeznaczeniem jest życie i czyn.... *Wychowawcy muszą być dla uczniów wzorem bogobojności i niepokalanej cnoty*, przytem winni przyglądać się uczynkom dzieci i zwracać ich ku dobremu, korzystając z okoliczności. W taki sposób ich religia i moralność przechodzić będą w życie i w czyn“.

Omawia następnie artykuł ks. Adama *Szeleskiego*, zamieszczony w „Pamiętniku Religijno-Moralnym“ (Warszawa 1846), a streszczający główne zasady katechetyki odnośnie do nauczania katechizmu. — Uwagi jego uznaje autorka przeważnie za trafne; zarzuca tylko (zdaniem naszem słusznie), że ks. Szeleski jest zwolennikiem większych, obszerniejszych katechizmów, jako przystępniejszych—ale równocześnie potępia wraz z nim katechizmy zwięzłe, bo „są to zbiory treściwe, odrażające suchością“. Jakżeż te sprzeczności pogodzić ze sobą?

Najobszerniej rozstrząsa autorka poglądy Ewarysta *Estkowskiego* i *Feldmanowskiego*, ogłaszane w *Szkole* poznańskiej, chociaż nie podają nic nowego. Nowem u ostatniego— ale znowu przeciwnem naturze Objawienia—jest twierdzenie, że „religii nauczyć się nie może, jako rzeczy jedynie (?) z uczucia wewnętrznego wypływającej“—i żądanie, by religię opierać głównie na uczuciu, a nie na znajomości jej zasad i na formach zewnętrznych. Że „podawanie form zamiast istoty, suchych nazw zamiast nauki—byłoby trucizną usypiającą siły moralne wychowańca“, to nie ulega kwestyi, ale któż w ten sposób każe uczyć religii? Że opieranie religii jedynie tylko na rozumie, więc nauczanie jej w sposób suchy, nie porywający serc, nie pobudzi do życia religijnego—temu również nikt nie zaprzeczy [1]), ale nie wynika ztąd, by religii musiało się uczyć tylko przez uświadamianie uczuć religijnych u dzieci a nie na tle Objawienia Bożego. O ile uzasadnionem było użalanie się Estkowskiego, że „dotychczas zwykle tylko pamięciowo lub rozumowo uczą nauczyciele tak świeccy jak duchowni elementarnej nauki religii“ — o tyle owi nauczyciele sprzeniewierzali

[1]) Już św. Augustyn, Ojciec Kościoła, w dziele z końca IV. wieku *„de catechisandis rudibus“* podawał obszernie sposoby, jak naukę religii można uczynić interesującą. Powtarza je teraz w różnej formie każda katechetyka.

się instrukcyom biskupim i zasadom katechetyki i zasługiwali poprostu na skarcenie. Przesadnem jest jednak twierdzenie Estkowskiego, że jedynie niestósownie udzielana nauka religii winna temu, że „nie widzimy w życiu owej szczerej i wielkiej pobożności i wiary, tych wybitnych cnót religijnych i obywatelskich, jakie po dawnych domach ojców naszych zamieszkiwały, chociaż mniej wtedy szkół bywało", bo powodów upadku religijności jest więcej a nie jeden—i są ważniejsze niż ten jeden.

Jeszcze bardziej przesadzonem jest zdanie *Libelta*, które autorka *złotem* (!) nazywa: „Uczenie religii po szkołach zdaje się być przeciwnem i znaczeniu, jakie nosi religia: „być świecznikiem, wystawionym na widoku" — a zatem nie być ograniczoną szkolnictwem — i przeciwnem (?) myśli pierwszego jej założyciela, który powiedział do apostołów: „idźcie na wszystkie narody i nauczajcie ewangelii". Czyż nie jestto wyraźne nadużywanie i przekręcanie słów Ewangelii? Czyż grzeszyli i grzeszą misyonarze, którzy słowa Bożego uczą nawet w domach prywatnych? Czyż grzeszą katecheci, którzy nawet egzorty rekolekcyjne głoszą w sąlach szkolnych, bo nie chcą narazić dziatwy na zaziębienie się w kościołach? Właśnie duch gorliwości ewangelicznej i miłości bliźniego każe szukać wiernych, szukać i dziatwy tam, gdzie ona jest i gdzie jej wygodniej, aby stopniowo dopiero pociągać ją i do kościoła. Zdaje się też, że gdyby księża wystąpili stanowczo z żądaniem, że religii ma się uczyć obowiązkowo tylko w kościele, to nasze rozpieszczone społeczeństwo i władze szkolne już ze względów hygieniczuych oparłyby się temu stanowczo.

Postulat zredukowania nauki religii katolickiej do prostego uświadamiania uczuć religijnych, rozbudzanych przez opowiadanie Biblii i różnych powiastek (sic!), zatem do rzędu religii jakiejś czysto przyrodzonej, wspólnej wszystkim wyznaniom — z dołączeniem już wyraźnie postulatu ograniczenia nabożeństw szkolnych i innych ćwiczeń religijnych—wypowiadają najdosadniej w przeróżny sposób pedagogowie liberalni w Galicyi, jak dr. Z. Samolewicz, dr. K. Benoni, Stan. Zarański i Bron. Trzaskowski. Autorka unosi się nad tymi wywodami, a natomiast w nieprzychylny sposób omawia broszury katechetów, a także obrady I. i II. wiecu katechetów. *Dwutygodnik* nasz ignoruje zupełnie [1]), chociaż powinna jej dać nieco do myślenia oko-

[1]) Wie jednak o jego istnieniu, bo raz w dopisku wspomina, że artykuł „*Teologia czy Katechizm?*" znajdował się w Dwutygodniku katech. Czyni to na podstawie sprawozdania z drugiego wiecu katechetów, ale i ową wzmiankę (w referacie ks. dr. Len-

liczność, że od I. wiecu katechetów, tj. od chwili powstania *Dwutygodnika katechetycznego*, ustało niemal zupełnie wydawanie osobnych broszur w sprawach katechetycznych, chociaż wiece i prasa pobudzały coraz żywiej do ruchu na tem polu. Autorka nie pomyślała o tem widocznie, że prace katechetów muszą się mieścić w jakiemś czasopiśmie, lecz rzekome milczenie katechetów wytłumaczyła sobie ich.... ignorancyą! Pisze bowiem: „Pomiędzy najlepszymi przedstawicielami polskiej myśli pedagogicznej a dążeniami i życzeniami katechetów *ostatnich czasów* zjawia się rozdźwięk zbyt wielki, zbyt znaczny, zbyt *bolesny*, abyśmy go zauważyć nie mieli. Bliższe zaznajomienie się z pracami ostatnich zjazdów wskazuje *niezwykłe ubóstwo myśli*, *nieznajomość języka* (gdyż niektóre z nich są pisane wprost fatalną polszczyzną) i tem bardziej nieznajomość właściwej literatury ojczystej.“ Jedynie ks. Józefowicz i ks. Waligóra znaleźli łaskę w oczach autorki, bo (przypadkowo oczywiście) nie przemawiali za pomnożeniem godzin religii i za egzaminem z religii przy maturze; kto tylko wspomniał o tych postulatach — choćby poza tem najtrafniejsze myśli wypowiedział (swoją drogą nie streszczone przez autorkę), już jest osądzon, bo popadł w rozdźwięk *bolesny* z najlepszymi przedstawicielami polskiej myśli pedagogicznej i okazał niezwykłe ubóstwo myśli...! Tymczasem ignorancya i ubóstwo myśli... jest chyba nie ze strony tych, którzy znają i uwzględniają w całej pełni nietylko prace, ogłoszone przez obóz własny, ale także przez obozy przeciwne — przez co przyczynili się niemało do rozwoju pedagogiki i dydaktyki w Polsce, zwłaszcza za czasów Komisyi Edukacyi Narodowej, która ich współpracownictwem nie wzgardziła — lecz raczej ze strony tych, którzy znają i cenią tylko prace własnego obozu, a na prace katolików z przekonania, a zwłaszcza księży, patrzą z góry powziętem lekceważeniem. Jeźli dzieł nawet takich koryfeuszów myśli filozoficznej, jak św. Tomasza z Akwinu, nikt dzisiaj z obozu liberalnego i radykalnego nie czyta, lecz z całą pewnością siebie jako zabytek ciemnoty średniowiecznej potępia, to cóż dziwnego, że spotyka to również prace zwyczajnych... katechetów! Oczywiście nie żądamy bynajmniej dla księży jakiejś nietykalności w pracach naukowych, jakiegoś wyzwolenia z pod krytyki, ale mamy prawo żądać krytyki bezstronnej, sprawiedliwej — mamy prawo wymagać, by ci, którzy się owej krytyki podejmują, pierwej się z przedmiotem

---

kiewicza) odczytała bardzo pobieżnie, bo plan wskazany tamże dla gimnazyum *wyższego* przeniosła do gimnazyum *niższego*, chociaż w gimn. niższem o wyborze między teologią a katechizmem mowy być nie może.

jej gruntownie i wszechstronnie zaznajomić zechcieli... *Dwutygodnik* nasz, który już od ośmiu lat zestrzela w sobie wszystko, co napisano ważniejszego na polu wychowania i nauczania religijnego w Galicyi, zasługiwał bądź co bądź na przeglądnięcie. Dowiedziałaby się zeń autorka, że memoryzowanie niezrozumianych definicyi katechizmowych surowo się potępia, że bronimy stale rozpoczynania nauki religii tak w szkołach ludowych jak średnich od Biblii, do której w pierwszej klasie ludowej podręcznika się nie wymaga, że akcentujemy często konieczność zainteresowania uczniów nauką religii i oddziałania na ich wolę itp. Co więcej, z katechez ogłaszanych stale w Dwutygodniku, poznałaby autorka, jak te rzeczy *w praktyce* dziś wyglądają i... może wtenczas niejedno napisałaby inaczej.

Jeżli *Reforma szkolna* pojmie, że celem krytyki ma być istotne wyjaśnienie i ulepszenie rzeczy, a nie jej zagmatwanie, to w przyszłości prac tak jednostronnych i niedokładnych, jak artykuły St. Witkiewicza i M. Hornowskiej, ogłaszać nie powinna. Postęp rzetelny oprzeć można tylko na prawdzie, a przyspieszyć przez gruntowne i wszechstronne badania: na *takiej* też drodze nie spotka się *Reforma szkolna* z żadnymi z naszej strony zarzutami, owszem wciągnąć może do współpracownictwa wszystkich ludzi dobrej woli, fachowo wykształconych i przyczynić się temsamem do podniesienia wychowania i nauczania w ogóle, zatem do istotnego rozwoju Ojczyzny. Czy to właśnie jest jej ideałem—okaże rychła przyszłość.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W sprawie poborów Duchowieństwa parafialnego, zastępującego katechetę systemizowanego, dodajemy jeszcze następującą uwagę:

Chcąc uniknąć trudności z wypłatą 60% remuneracyi w wypadku, gdy jeden kapłan parafialny nie może uczyć we wszystkich klasach, lecz dzieli się z kolegą, należałoby już w deklaracyi proboszcza, względnie dziekana, w której oświadcza, że przyjmuje ów obowiązek na duchowieństwo parafialne, *nie wymieniać nazwisk XX. Wikarych*, lecz zażądać, by dekret wymieniał tylko: *„duchowieństwo parafialne“* w ogóle. Przemawia za tem wzgląd, omówiony w n. 23. *Dwutygodnika*, a nadto uwaga, że XX. Wikarych często przenoszą, że zatem w razie nominacyi imiennej często trzeba będzie ową nominacyę zmieniać, a za każdym razem niestety z uszczerbkiem dla lekcyj religii, bo rzecz jasna, że kierownik szkoły, (gdzie jest formalista), nie wpuści księdza do szkoły tak długo, dopóki nie otrzyma drogą urzędową jego nominacyi na suplenta. Wszystkie te szkopuły

omiuie się, gdy w nominacyi wymienionem będzie tylko „duchowieństwo parafialne“ w ogóle; wówczas też obojętną będzie dla kierownika rzeczą, czy uczy w szkole ksiądz jeden, czy dwóch lub trzech nawet, byle tylko we wszystkich klasach nauka religii odbywała się regularnie i w pełnej liczbie godzin. Jako precedens możnaby zresztą przytoczyć okoliczność, że w szkołach ludowych, dla których posada katechety nie jest systemizowaną, nie figurują w szkolnych c. k. wykazach urzędowych nazwiska XX. proboszczów i Wikarych, którzy w owych szkołach uczą religii bezpłatnie, lecz znajduje się tylko określenie: „Duchowieństwo parafialne“. Pożądanem byłoby, aby ck. Rada szkolna krajowa raczyła i w tym wypadku *zasadniczo* przyjąć podobną normę ogólną i ufamy, że przyjąć ją zechce, jeżli z wielu stron podania odnośne otrzyma. Ergo... nie zasypiajmy sprawy.

Z LITURGIKI.

Odpustu 100 dni udzielił Ojciec św. Pius X. (28. czerwca 1904) za odmówienie ze skruchą modlitewki: „Nostra Domina a Sacro Corde, ora pro nobis“ (*Nasza Pani Serca Jezusowego, módl się za nami!*)

Orationem de SSmo Sacramento — jeżli się dodaje z powodu wystawienia Najśw. Sakramentu — odmawiać należy sub unica conclusione w Niedzielę Palmową oraz w te święta I. e. II. cl.; na które nie przypada żadna commemoratio. Podobnie wśród nabożeństwa czterdziestogodzinnego, bo wówczas oratio de SSmo zastępuje miejsce Mszy wotywnej de SSmo, więc nastąpi sub unica conclusione post Orationem Dominicae. (Dekret n. 2509). W innych wypadkach dodaje się orationem de SSmo post omnes orationes a rubricis praescriptas, sed ante Collectas imperatas. (Zob. rubryki Mszału tyt. VII. n. 5. i dekrety n. 3328, 3365 i 3436).

Confiteor przy Brewiarzu, przez dwóch lub kilku prywatnie odmawianym, można mówić albo podwójnie, jak w chórze, albo raz tylko wspólnie, opuszczając wyrazy: „vobis fratres“ „vos fratres“. (Św. Kongr. Obrz. 12. listop. 1831. n. 2682. De Herdt, S. Lit. Prax. II. n. 390).

NOWE KSIĄŻKI.

X. J. A. *Łukaszkiewicz.* Nad wodami Adryatyku. Poznań. 1904. Druk. św. Wojciecha, stron 678 w 8-ce nieopr. 3 K.

Znany autor przewodników do Ziemi św. i do Włoch, wydał tym razem przewodnik po Istryi, Kroacyi, Dalmacyi, Czarnogórze, Hercegowinie i Bośnii. W obec tego, że coraz częściej odwiedzają Polacy owe krainy starosłowiańskie, chociaż znacznie już zwłoszone lub zniemczone, wobec tego, że interes narodowy i szczepowy wymaga

od nas zbliżenia się większego do tych ludów jednej z nami wiary, do dźwigania i jednoczenia wszystkich w ogóle Słowian religii katolickiej i przeciwstawiania ich Słowiańszczyźnie wschodniej, w schizmie skostniałej, w obec tego, że kraje, przez ludy owe zamieszkiwane, należą pod względem krajobrazów do najbardziej uroczych, a pod względem zabytków starożytnych do najosobliwszych, sądzimy, że autor powziął myśl trafną i winszujemy mu szczerze, że wywiązał się z niej wybornie. Informacye w Przewodniku są bowiem zwięzłe i przejrzyste, a jednak nie pomijają nic ważniejszego; znalazł tu nawet miejsce (str. 109 do 114) traktacik znakomity o liturgiach tam używanych: rzymskiej w języku starosłowiańskim, głagolicą pisanej, greckiej, cyrylicą się wyróżniającej i łacińskiej. Słowniczek polsko-kroacko-włoski, dodany na końcu, odda również podróżnemu niemałe przysługi. Brak tylko zupełny map i planów, zniewala do zakupywania ich osobnego. Dziwimy się, że autor nie postarał się o usunięcie tego braku, zwłaszcza, że obecnie cynko-fototypie wcale tanio można uzyskać. — Ufamy, że w najbliższem wydaniu mapki się już znajdą.

Plattner Maurus O. S. B. *Marienpreis.* Predigten für die Muttergottesfeste. 1905. Graz. Moser. Str. 491. w 8-ce. Cena 5 K. 40 h.

Na każde święto Matki Boskiej podaje autor trzy kazania, a uwzględnia nawet święta mniejsze, czysto kościelne. Obok tekstów Pisma św. przytacza bardzo często i zużytkowuje w całej pełni teksty liturgiczne; uwzględnia też niejednokrotnie moment apologetyczny. — Sposób przedstawienia jest gruntowny i nie rozwlekły. Sądzimy zatem, że dzieło to przyjmą XX. Kaznodzieje życzliwie.

„*Katolik*", kalendarz na r. 1905, nakładem drukarni katolickiej J. Chęcińskiego we Lwowie, podaje obfitą część informacyjną o stosunkach lwowskich i o władzach centralnych, przeplatając ją krótkiemi opowiadaniami treści religijnej i moralnej. Cena 70 hal.

Ze Związku Katechetów.

Koło tarnowskie odbywało w latach 1903 i 1904 posiedzenia co miesiąc. Oprócz spraw lokalnych, wyrażało kilkakroć potrzebę zwołania przez Wydział trzeciego wiecu katechetów, z tem jednak zastrzeżeniem, by prace przygotowawcze do wiecu na rok naprzód rozpocząć i gruntownie przeprowadzić. Zastanawiało się nad sposobami odciągnięcia młodzieży szkolnej od czytelni socyalistycznych, a to przez dostarczenie jej lektury zdrowej. Uznano też potrzebę zbadania bibliotek szkolnych dla uczniów, lecz stwierdzono, że napotyka to na trudności ze strony zarządów szkół, dopóki niema w tej mierze odpowiedniego zarządzenia ze strony władz wyższych. Uchwalono przejrzeć kolejno wszystkie podręczniki szkolne i wykazać za pośrednictwem *Dwutygodnika*, co w nich sprzeciwia się religii katolickiej; uchwały tej jednak nie wykonano. Omawiano też sprawę podwyższenia dotacyi dla Katechetów szkół ludowych i zachęcono ich do

wniesienia do Sejmu petycyi w tej mierze. Co sobotę wieczorem zasiadają katecheci do konfesyonałów w kościele XX. Filipinów, celem słuchania spowiedzi uczniów—ochotników.

Koło odczuło żywo zgon swego wiceprezesa, ks. Jana Depowskiego, który w pracach wspólnych brał udział nader żywy, oraz chorobę dłuższą swego dawnego prezesa, a obecnie delegata, ks. Wątorka. Prezesem jest ks. Gadowski, wiceprezesem ks. Frączkiewicz, skarbnikiem ks. Kaliciński, sekretarzem ks. Koterbski.

Napaści naszej prasy liberalnej.

Kto czytuje „*Słowo Polskie*“, zauważyć musiał tak zw. „mały fejleton“, zamieszczany w środku pisma. W n. 527. z 9. listopada fejleton ów zawierał przekład ze szwedzkiego p. t. „Śmierć Katarzyny Jagielonki“. Autor usiłuje tu dowieść, że nauka o czyścu jest prostym wymysłem księży katolickich a torturą dla umierających, że konającą w trwodze Annę Jagiellonkę miał dopiero spowiednik (!) uspokoić zapewnieniem: „Niema żadnego czyśca“! (Sic!) I to zamieszcza dziennik polski „narodowy“, a zamieszcza w miesiącu zadusznym, kiedy tysiące wiernych modliło się z głębi duszy za zmarłych, w czyścu cierpiących! Czy to system — i jaki? — czy też grube jakieś niedopatrzenie?

Nie omyłką natomiast, lecz świadomem kruszeniem kopii w obronie masoneryi, jest artykuł dra Benedykta Dybowskiego w *Kurjerze Lwowskim* (n. 321. z 19. listop.) p. t. „Widzimy słomkę w oku bliźnich, a nie widzimy belki w oku własnem“. Autor uderza na artykuł *Słowa Polskiego* p. t. „Rządy sekty“, posądzając go o fałszowanie faktów „widocznie w tym celu, ażeby nie pozostać poza wytwarzającym się dzisiaj prądem wstecznym, wrogim wszelkiemu (?) postępowi, wszelkiej myśli rozumnej“. (Ach!)—Aby zdruzgotać wiarę katolicką, zwraca uwagę na „cztery fakty, wszystkim dzisiaj znane: 1) że państwa protestanckie, jak Anglia, gdzie przecież wpływ Kościoła katolickiego jest całkowicie usunięty, stoją dzisiaj na czele cywilizacyi, 2) że państwa katolickie, kiedy wzmagają się rządy klerykalizmu, cofają się wstecz, czego klasycznym przykładem są dzieje Hiszpanii i Polski z doby upadku, 3) że państwo japońskie, jakkolwiek nawet niechrześcijańskie, jest pomimo to o wiele patryotyczniejsze, bardziej społeczne, bardziej szlachetne i altruistyczne (Buszi-do) niż państwa chrześcijańskie i katolickie, 4) żadne z państw katolickich nie wyrobiło w swoich obywatelach siły woli skierowanej ku panowaniu nad swoimi nałogami i namiętnościami, to też pijaństwo i rozpusta kwitną w tych społeczeństwach i tu właśnie propaganda cnoty i trzeźwości napotyka na największy opór. Fakty tu przytoczone, że o innych nie wspominam, nie mogły i nie mogą ujść uwagi ludzi rozsądnych, ludzi umiejących myśleć logicznie, ludzi kochających swój naród i ojczyznę, ludzi miłujących postęp i prawdę“!

Przytoczyliśmy ten ustęp dosłownie, aby nas kto nie posądził o insynuacyę, gdy zaznaczymy, że *Kurjer* ze swym drem D. nawołują

wprost do ruchu: „*Los von Rom*“, Precz z Rzymem—a nawet, jako „umiejący myśleć logicznie“ (por. p. 3ci) głoszą: „*Precz z chrystyanizmem*“! Są to ludzie, którzy wzięli w monopol „rozsądek“, logikę, miłość narodu i ojczyzny, miłość postępu i prawdy, ale nie chcą wiedzieć o niektórych—niemiłych sobie faktach. I tak ignorują okoliczność, że 1) jeźli dziś na szczycie cywilizacyi stoi Anglia, to nie przez to, że hołduje rzekomo zasadom Cromwela, ale owszem przez to, że w XIX. wieku z zasadami temi zerwała i przyznała katolikom takie swobody, jakich np. na polu organizacyi szkolnej i społecznej, lub przy wyborze biskupów i proboszczów, w żadnem państwie Europy dziś katolicy nie mają. Katolicy przyczyniają się tam do rozwoju państwa nierównie lepiej niż mniejszości protestanckie wśród ludności katolickiej, które tylko marzą o agitacyi. 2) Dzieje Hiszpanii i Polski z doby upadku świadczą dla jakiego takiego znawcy dziejów nie o wzmożeniu się wówczas rządów klerykalizmu, lecz tylko o skrajnej przewadze stanu szlacheckiego, która niestety i Kościół zdołała podówczas podbić w niewolę. Przeciwnie wieki XIII. do XVI., kiedy wpływ Kościoła na życie prywatne i publiczne rósł w owych krajach wyraźnie, doprowadziły Hiszpanię i Polskę do szczytu rozwoju na każdem polu. 3) Zwycięstwa Japończyków nie dowodzą jeszcze, że stoją oni na szczycie cywilizacyi, co przyszłość najlepiej okaże. Może być, że umieli zachować ową moralność, jaką Bóg już w moralnem prawie natury wszystkim zalecą, ale postąpiliby niewątpliwie jeszcze wyżej, gdyby przejęli się na wskróś wzniosłem prawem ewangelicznem. — Że żadne z państw chrześcijańskich i katolickich nie może im dziś służyć za wzór cnoty, to niestety prawda święta, ale bo też państw „katolickich“ niema dziś na świecie: są tylko pośród chrześcijan państwa protestanckie i międzywyznaniowe lub bezwyznaniowe, których Bogiem interes, a bronią wszechwładztwo nawet w sprawach religii i sumienia. Widać, że Lwów daleko leży na Wschodzie, skoro nawet do profesora jego uniwersytetu wieść o ustroju państw nowożytnych nie doszła. Bizantynizm jest właśnie rakiem, który toczy i ubezwładnia życie społeczne chrześcijan; ilekroć jednak Kościół (jak świeżo we Francyi) zaprotestuje przeciw jego wybujaniu, to obrońcy loży, w guście dra D., lub też żydzi i socyaliści, napiętnują to jako czyn niepatryotyczny i zacofany! 4) Żadne z państw, w których większość mieszkańców jest religii niekatolickiej, nie wydało tyle zakonów, misyonarzy i instytucyj dobroczynnych, świadczących o poświęceniu się bez granic z powodu heroicznej miłości ku Bogu i bliźnim, zatem o opanowaniu w wysokim stopniu swych nałogów i namiętności. Statystyka bezstronna w Niemczech wykazuje u protestantów daleko więcej rozpusty, a mniejszy procent urodzin dzieci, niż u katolików. Nadmieniamy jednak, że za katolików nie uważamy w praktyce tych, którzy o praktykowaniu życia katolickiego bynajmniej nie myślą. Są to smutne a nieświadome często ofiary korupcyi intelektualnej i moralnej, jaką loże wolnomularskie krzewią oddawna wśród ludności katolickiej, posiłkując się świeżo socyalizmem, bo walkę z Kościołem katolickim uważają za konieczniejszą, niż walkę z sektami protestanckiemi, z któremi później łatwo się uporają. Wszechwładny wpływ loży, który

świeżo denuncyacyami wyklucza katolików od awansu w wojsku za to, że... się modlić ośmielają, umiał narzucić państwom ongi katolickim systemy międzywyznaniowe lub bezwyznaniowe, gdy przeciwnie państwa protestanckie zostawił dotąd przy wyznaniowości. Może i we Lwowie słyszano coś o pamiętnych słowach Capriviego, że dziś w życiu państwowem rozgrywa się bój nietyle między protestantyzmem a katolicyzmem, jak między wyznaniowością a ateizmem!

Widać, że dr. D. uważa te fakta za „wrogie wszelkiemu postępowi“ i dlatego woli o nich nie wiedzieć i zamyka oczy na fakt, że chrześcijaństwo dopiero przyniosło na świat cywilizacyę najwyższą. Jakkolwiek różne zapory wstrzymują działalność Kościoła, jakkolwiek myśliciele w guście dra D. i A. Niemojewskiego radziby może usunąć resztki chrześcijaństwa, to jednak chrześcijaństwo zwycięży, przetrwa napaści loży, skruszy okowy bizantynizmu i w sercach zakrzepłych w materyaliźmie rozpali na nowo ogień miłości heroicznej. — I w tem leży nadzieja ludzkości, w tem postęp prawdziwy!

Swoją drogą każdy, dbały o postęp rzetelny, powinien się do rozwoju chrześcijaństwa przyczyniać. Nie należy w tym względzie lekceważyć i wpływu czasopism—i dlatego nie godzi się prenumerować pism antychrześcijańskich. Zalecajmy np. z konserwatywnych *Gazetę Narodową*, a z pism demokratycznych *Głos Narodu*; zalecajmy tembardziej do kasyn, czytelni i kawiarni, na miejsce wiedeńskich *Blattów*, wrogich Polakom, światowego rozgłosu *Kölnische Volkszeitung*, oddawna nam przychylną, lub monachijski *Vaterland*. Słowo w porę wyrzeczone przyczynić się zdoła nieraz do zaprenumerowania pisma lepszego.

MISCELLANEA.

Chrześcijańska filozofia życia. (Zdania z dzieła X. Tilmana Pescha).

(IV.). Czas, w którym sierp się ostrzy, nie jest straconym dla żniwiarza; czas rozmyślania nie jest stracony dla powołania.

*

Nie w wielkości leży dobroć, lecz w dobroci wielkość.

*

Co prędko rośnie, prędko też ginie; jest różnica między dębem a grzybem.

*

Człowiek musi mieć przed oczyma albo wielkie cele, albo wielkich ludzi, inaczej zmarnuje swoje siły.

*

Nie życie w doskonalszym stanie, lecz doskonalsze życie w stanie nawet mniej doskonałym, czyni ludzi doskonalszymi.

*

Dobroć serca, z jaką dobrzy ludzie usiłują w miarę możności zaspokajać uprawnione pragnienia swoich bliźnich, jest tylko słabym odblaskiem owej nieskończonej dobroci serca, którą jest właściwą Bogu.

Słowa bez przykładu to dzwon, który zwołuje ludzi, a sam nie idzie do kościoła.

*

Znajomość ludzi jest trudna; każdy bowiem człowiek ma trzy charaktery: pierwszy, który okazuje się na zewnątrz; drugi, który ma tylko w swojem mniemaniu; i trzeci, który w rzeczywistości posiada.

*

Zepsuty żołądek i przewrotne usposobienie poznaje się po języku.

*

Egoizm jest to nagniotek ducha; patrz, gdzie najbardziej uraża.

*

Żaba, choćby ją posadzili na złotem krześle, skoczy napowrót w bagno.

*

Najlepszym środkiem przeciwko nieporządnej zależności od ludzi, jest zdecydowana zależność od Boga.

*

Powiedzieć w cierpieniu: „niech będzie Bóg pochwalony“, znaczy więcej, jak tysiące dziękczynień w pomyślności.

Wiadomości dyecezalne.

Mianowany katechetą stałym rz. k. w c. k. gimn. I. w Kołomyi ks. *Sokołowski* Stanisław.

Konkursy na posady katechetów do 15go stycznia 1905 r.: 1) w 4kl. m. św. Jana Kantego w *Przemyślu* (rz. k.), 2) w 4klas. m. i ż. ces. Fr. Józefa I. w *Przemyślu* (rz. k. i gr. k.), 3) w 6kl. m. i ż. w *Dolinie* (rz. k.), 4) w szk. m. i ż. w *Bolechowie* ad Dolina (rz. k. i gr. k.), 5) w 4kl. m. i ż. w *Rożniatowie* ad Dolina (rz. k. i gr. k.), 6) w 4kl. m. i ż. w *Perehińsku* ad Dolina (gr. k.).

Lwów. *Instyt.* na prob. w Waszkowcach ks. *Zawadowski* Marceli, w Gurahumorze ks. *Morosiewicz* Karol. — *Przen.* ks. *Szydłowski* Błażej z Grzymałowa do Sorok ad Buczacz (exp.), ks. *Tumpach* Romuald z Sokala do Kuropatnik, ks. *Kominek* Andrzej Z. Br. Mn. do Sokala, ks. *Figura* Kalikst Z. Br. Mn. (exp.) i ks. *Domrazek* Idzi Z. Br. Mn. do Jajkowiec ad Kochawina.

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Wielowsi ks. *Rudnicki* Feliks, w Zagórzu ks. *Fus* Szczepan, w Żmigrodzie ks. *Wilczewski* Franciszek. — *Mian:* szambelanem Ojca św. ks. *Jędrzejowski* Jan, dziekan w Kosinie; wicedziekanem pruchnickim ks. *Kozłowski* Ludwik, prob. w Tuligłowach; adm. w Mużyłowicach ks. *Jasiewicz* Tadeusz. — *Przen.* ks. *Dziedzic* Józef z Boryni do Rakszawy (exp.), ks. *Lewicki* Wawrzyniec z Turki do Boryni (exp.), ks. *Peszek* Jan z Pantałowic do

Manasterza, ks. *Karoś* Stanisław ze Żmigrodu do Drohobycza, ks. *Żurkiewicz* Maksym z Lipinek do Przeworska, ks. *Świdnicki* Jan z Drohobycza do Pantalowic, ks. *Lewicki* Teofil z Rakszawy do Łęki, ks. *Chłodnicki* Jan z Dembowca do Turki, ks. *Antoniewski* Ignacy z Kamienia do Wolanki, ks. *Gromada* Michał z Wolanki do Kamienia, ks. *Owczarski* Jan z Krzemienicy do Nienaszowa, ks. *Chwatowicz* Józef z Nienaszowa do Kremienicy.— *Na deficyenturę* czasową przeszedł ks. *Bielawski* Wojciech z Mużyłowic. — *Zmarł* ks. *Antosz* Józef. R. i. p.!

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Skrzyszowie ks. *Zabawiński* Wojciech. — *Przen.* ks. *Urbański* Jakób z Tarnowa do Tuszowa (exp.), ks. *Bruśnicki* Jakób z Królówki do Lipnicy murowanej.

SKRZYNKA NA LISTY.

Kilku XX. prenumerującym nie całorocznie zwracamy uwagę, że prenumeraty Dwutygodnika nie można rozpoczynać od któregobądź numeru, lecz tylko od n. 1-go lub 11-go począwszy. Leży to zresztą w interesie Prenumeratorów, bo wówczas tylko otrzymają całość do pewnego stopnia zaokrągloną.

Krótki katechizm Ks. Biskupa Likowskiego, który się okazał tak praktycznym, wyjdzie niebawem z druku w nowem wydaniu poprawionem, z dodaniem uwag dla nauki dopełniającej i pouczenia o roku kościelnym. Cena (40 hal. opr.) zostaje niezmieniona mimo powiększenia objętości książki.

Od Redakcyi. Prosimy uprzejmie o wczesne *odnawianie prenumeraty* na rok 1905 wprost, lub (od $^1/_1$) za pośrednictwem c. k. urzędów pocztowych. Z przykrością wyznajemy, że odwlekanie przesyłki prenumeraty naraża nas w każdym roku na straty, w naszych stosunkach dotkliwe — choćby z tego powodu, że niejedni nasi P. T. Prenumeratorowie .....umierają niestety w ciągu roku, a temsamem stają się niewypłacalnymi. Ceny (9 K.) nie podnosimy, a starać się będziemy o stałe ulepszanie pisma. Między innemi rozpoczniemy cykl katechez dla wyższego oddziału szkół wiejskich. Księżom, zalegającym z prenumeratą za r. 1904 i poprzednie, wstrzymujemy wysyłkę pisma — aż do chwili uregulowania rachunków.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski Drukiem J. Styrny w Tarnowie.